

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii
miesięcz. 2 K. 50 h. } s 2-krot. 3 K. — h.
kwart. 7 K. 50 h. } wysyłką 9 K. — h.
rocz. 33 K. — h. } pocztow. 36 K. — h.
W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 5 koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorążczyzna 17—19.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz peti-
towy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petiowy lub
jego miejsce 80 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
it. p. wiadomości po 1 kor. za wiersz.
Drobnie ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szym pismem liczą się podwójnie.
Ceny oddzielnych numerów
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnym rękopisów nie zwraca się.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach prenumeraty i odbioru pisma, ogłoszenia reklamacyjne uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu 541.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: SYGMUNT WASILEWSKI.

Zaproszenie do przedpłaty na r. 1903.

Przedpłata na Słowo Polskie wynosi:

we Lwowie:	mies.	kwart.	rocznie
	w k o r o n a c h		
bez dostawy	2—	6—	24—
z dostawą dwukrotną	2 60	7 80	31 20
z przesyłką pocztową:			
jednokrotną	2 50	7 50	30—
dwukrotną	3—	9—	36—

Przedpłatę najdogodniej przysyłać
wprost do administracji Słowa Polskiego
Lwów Chorążczyzna 17, 19.

Zwrot w polityce wewnętrznej Rosji.

Podana kilka dni temu w streszczeniu telegraficznym mowa rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych Plewego jest nie tylko znamienym, ale doniosłym faktem. Ministrowie rosyjscy przemawiają zawsze w imieniu cara i rządu, tembardziej gdy wygłaszają programy polityczne.

A taki program polityki wewnętrznej mowa Plewego zawiera, chociaż bardzo ogólnikowo sformułowany. Polega on na powołaniu do działalności publicznej, w szerszym niż dotychczas zakresie, czynników miejscowych, ziemskich, ma się rozumieć, nie w formie jakiegoś przedstawicielstwa ludności, ale w charakterze znawców stosunków i doradców władzy.

Ten udział społeczeństwa ma być zwłaszcza pożądanym w sprawie zamierzonej reformy stosunków włościańskich. Mowa ministra oznacza nawet zakres tego udziału, powołując się na przykład r. 1861, kiedy społeczeństwo rosyjskie zajmowało się sprawą zniesienia poddaństwa i uwłaszczenia chłopów.

Drugim ważnym punktem programu politycznego p. Plewego jest pewna decentralizacja administracji państwowej. „Przy tem — pisze zwykle inspirowane „Nowoje Wremia“ — wyraźnie dano poznać, że wzmocnienie miejscowej władzy administracyjnej nie wyjdzie na szkodę działalności społecznej, przeciwnie, w projekcie jest osiągnięcie bardziej prawidłowego połączenia działalności administracyjnej i społecznej, lepszego określenia wzajemnego ich sto-

sunku, czynniejszego udziału ludzi miejscowych w pracach zarządu miejscowego.

„Ta ostatnia wskazówka szczególnie zasługuje na uwagę. Daje ona podstawę do wniosku, że program polityczny sekretarza stanu W. K. Plewego nie tylko nie wyklucza żywości miejscowego z uwagi rządu w zakresie zarządu miejscowego, lecz przeciwnie, wprost liczy na współpracownictwo tego żywiołu w sprawach tego zarządu“.

Sam minister wyraźnie zaznaczył, że rząd zarówno w sprawie reformy włościańskiej obejdzie się bez udziału w pracy społeczeństwa. „Byłoby lekkomyślną zarożumiałością przypuszczać — powiedział p. Plewe — że ministerium samo, o własnych siłach może załatwić się z temi sprawami“, przeciwnie, życzy ono sobie powołać do swej pracy „wszystkie siły duchowe kraju“. Jak powiedzieliśmy, program polityczny p. Plewego bardzo ogólnikowy i w gruncie rzeczy bardzo skromny, nabiera dopiero znaczenia w zestawieniu z tymi faktami i objawami życia wewnętrznego Rosji, które w ostatnich czasach zarysowały się dosyć jasno.

Poważne, w legalną formę ujęte, ale stanowcze i pełne godności wystąpienie żywiołów opozycyjnych w społeczeństwie rosyjskiem, uianowicie przedstawicieli szlachty — musiały zaniepokoić rząd i doradców cara. Jakkolwiek wybitniejszych przedstawicieli tej opozycji legalnej ukarano, niektórych nawet administracyjnie zesłano, nie stłumiono jednak jej objawów. Przeciwnie opozycja legalna coraz wyraźniej występować zaczęła na zebraniach ziemstw i szlachty, a nawet w powołanych do życia przez Wittego komitetach rolniczych. Zjawily się — rzecz niezwykła w Rosji — protesty, podpisane przez ludzi, zajmujących w społeczeństwie a nawet w hierarchii urzędowej wybitne stanowiska (marszałek szlachty Stachowicz, hr. Heyden, ks. Dolgorukow, Łopuchin i inni).

To wrenie w społeczeństwie rosyjskiem, jak trafnie zaznacza „Przegląd Wszechpolski“, ma oryginalny charakter i nie odpowiada szematycznemu traktowaniu przewrotów państwowych. Według popularnych pojęć „szlachta, przedstawicielka zasad wstecznych, powinna stać na straży absolutyzmu carskiego, przeciwniczka zaś jego powinna być burżuazja, nie mówiąc o robotnikach, tej sile par excellence rewolucyjnej“. Tymczasem w Rosji z opozycją występuje przede wszystkim szlachta, która istotnie jest żywiołem najbardziej ucywilizowanym i posiadającym jakie takie poczucie godności osobistej i obywatelskiej.

Nie tylko opozycja legalna szlachty i inteligencji, ale i rozstrój we wszystkich niemal dziedzinach życia wewnętrznego Rosji zaniepokoić musiał wreszcie sfery rządzące. Objawy tego rozstroju przybierają nieraz groźne formy demonstracji masowych i buntów. Maszyna biurokratyczna, nie przystosowana do potrzeb życia, nie może rozstrojowi jego zapobiedz i działa coraz gorzej w tem wielkiem państwie. Im bardziej staje się skomplikowana, im więcej obejmuje czynności, tem łatwiej podlega wstrząśnieniom. Zarówno decentralizacja systemu rządowego, jak odświeżenie jego powołaniem do udziału w działalności państwowej czynników społecznych staje się koniecznością.

Zdaje się, że Plewe tę konieczność rozumie i stara się jej zadość uczynić, wznowiając niejednokrotnie już stosowany w Rosji system powoływania znawców z sił miejscowych, których zadaniem ma być ułatwienie rządowi poznania potrzeb życia i zaradzenia im.

To, co było próbą, Plewe chce zamienić w stały system. Byłby to niewątpliwie postęp w polityce wewnętrznej Rosji, ale dalszy rozwój systemu zależy od tego, czy w łonie społeczeństwa rosyjskiego znajdują się siły, zdolne do twórczej, świadomej i celowej działalności politycznej.

Jak zwykle w Rosji, tak i w tym wypadku zwrot w polityce wewnętrznej państwa łączy się dosyć ściśle z współzawodnictwem osobistym dwóch wpływowych dygnitarzy — Plewego i Wittego. Pierwszy uchodził w Europie za przedstawiciela reakcji, drugi, zwłaszcza w sferach finansowych, ma opinię liberała. W pewnym znaczeniu Witte może uchodzić za przedstawiciela liberalniejszego w rządzie rosyjskim kierunku, ale zarazem jest zdecydowanym przeciwnikiem wszelkiego samorządu, czystej wody biurokrata, jak świadczy o tem wydany parę lat temu zagranicą jego memoriał.

Już jako jego współzawodnik, Plewe musi występować jako zwolennik w pewnej mierze samorządu i udziału w działalności państwowej czynników społecznych. Czy jest człowiekiem dużej miary i szerokich poglądów — trudno powiedzieć, to jedno wątpliwości nie ulega, że jest w robieniu kariery bardzo zręcznym, śmiałym i energicznym i zarazem przeornym. Tacy ludzie umieją zmieniać kierunek w polityce, ale i nadawać jej kierunek nowy. Zresztą nawet znany wstecznik ks. Meszczerskij, podobno dziś jeden z doradców cara, uderzył namiętnie na szkodliwość centralizacji biurokratycznej, którą nazywa największą plagą Rosji.

Kronika tygodniowa.

Śmierć ojca Wacława przypominała sprawę, o której dzisiejsze pokolenie albo nie wie, albo wie bardzo mało, lub fałszywie. Ponieważ zaś ta sprawa miała poniekąd związek z rokiem 1863, którego czterdziestą rocznicę za kilka dni obchodzić mamy, może więc będzie na czasie przedstawić ją krótko i treściwie.

Konstanty Świdziński, pan znacznej fortuny, poseł na sejm Królestwa Kongresowego, był jednym z pierwszych, którzy jeszcze przed r. 1831 przystąpili do uwłaszczenia włościan. Już to samo dałoby mu prawo do wdzięcznej pamięci, gdyby nie pozostał po nim inny pomnik obywatelskiej zasługi. Czem był Ossoliński dla Galicji, Raczyński dla Wielkopolski, ten chciał być Świdziński dla zaboru rosyjskiego. Pracą całego życia i wielkim kosztem zgromadził wspaniałe zbiory biblioteczne, archiwalne i archeologiczne, aż stworzył nieocenionej wartości muzeum, które pragnął ofiarować narodowi.

Ale jak pod rządami rosyjskim myśleć o podobnej ofercie? Losy biblioteki Żaluskich i innych zbiorów kazaly być ostrożnym. Więc postanowił Świdziński muzeum swoje zapisać na własność jednej z istniejących ordynacji. Początkowo stale i długo myślał o ordynacji Zamojskiej, ale kiedy ciężko i nieuleczalnie zachorował w Kijowie, kiedy uczuł, że śmierć lada chwila nadejdzie, odwiedził go Zygmunt Wielopolski. Z ojcem jego, margrabią Aleksandrem, łączyło go dawne koleżeństwo poselskie, łączyły i przyjacielskie stosunki. Wielopolski też był ordynatem, a więc była poniekąd gwarancja, że zbiory i w tej ordynacji znajdują dla siebie opokę. Młody Wielopolski sam podał Świdzińskiemu projekt

zapisania zbiorów na rzecz ordynacji. W projekcie tym zapewniał, że los muzeum będzie ustalony, że ojciec jego z własnego majątku dołoży, co potrzeba, aby stanęło w Warszawie Muzeum Świdzińskich. Margrabia, bawiący wówczas we Włoszech, czułym listem potwierdził oświadczenia syna, żądał tylko pewnych zmian w testamencie, ażeby w swej dobrej woli nie był krępowany. Ale Świdziński, choć miał do przyjaciela „zaufanie bez granic“, wyraził w zapisie życzenie, aby „w urządzaniu i lustrowaniu biblioteki“ mieli „wpływ i uczestnictwo“ Aleksander Przeździecki i Julian Bartoszewicz, aby bibliotekarzem pozostał nadal Edward Nowakowski (o. Wacław), a redaktorem zamierzonego wydawnictwa materiałów dziejowych Edward Rulikowski. W liście do Wielopolskiego wyjaśniał bliżej Świdziński, jak pojmuje „wpływ i uczestnictwo“ kuratorów (Przeździeckiego i Bartoszewicza), dawał im prawo mianowania po sobie następców itd. „Wszystko, co mi jest najdroższem (pisał do margrabiego), w ezemem dla siebie szukał zasługi przed Bogiem i ludźmi, czemum poświęcił cały mój dostatek, zdolności i życie, w twe ręce i straż oddaję... Ufam, że poszanujesz tę pracę moją“. Prosił, aby na umieszczenie zbiorów „zakupiony był conajrychlej dom w Warszawie“, a gdyby to być mogło, aby zostały w dobrach jego Sulgostowie. Na utrzymanie ich przeznaczał lokowane u różnych osób kapitały i klucz sulgostowski, obejmujący włók 280, w czem było 138 włók samego lasu. Już na owe czasy była to fortuna wielka — dziś przedstawiałaby wartość kilkumilionową rubli.

Testament został sporządzony 25 listopada 1855, a śmierć Świdzińskiego nastąpiła w d. 11 grudnia tego roku.

Aleksander Wielopolski zapis przyjął, a w liście do Juliana Bartoszewicza wyrażał się: „Dzielo

to ostatniej woli czeigodnego przyjaciela w teraźniejszej swojej osnowie za poprzednim porozumieniem się ze mną spisane, a dla mnie święte, będzie w tych stosunkach niezmienną działani moich podstawą!“

Wkrótce się pokazało, jak pojmował Wielopolski „świętą“ ostatnią wolę przyjaciela. Opierając się na literze testamentu w „porozumieniu z nim spisanego“, uznał margrabia zbiory Świdzińskiego i klucz sulgostowski jako „zupelną i nieograniczoną swą własność“ — i nie tylko, że nie myślał o urządzeniu Muzeum Świdzińskich w Warszawie, lecz nie zawiął nawet zbiorów w Sulgostowie pod opieką Edwarda Nowakowskiego; przeniósł je do swego majątku Chrobrza, gdzie z natury rzeczy nie mogły być przystępne uczonym badaczom, a tem samem spacył myśl fundatora Muzeum, cały owoc jego życia, mający być własnością publiczną, zamienił na własność prywatną. Nikt bowiem, a tem mniej Wielopolski nie mógł mieć żadnej wątpliwości, że Świdziński użył formy zapisu jedynie dla zabezpieczenia zbiorów przed drapieżnością rządu rosyjskiego. Już w testamencie wyraził życzenie, aby oddarowany „zgodnie z prawami krajowemi użył wszelkich środków, iżby biblioteka i rękopisma, podzielałac naturę dziedziczonej przez niego ordynacji myszkowskiej, nie mogły być alienowane... i przechodziły zawsze na najstarszego z synów, to jest na ordynata, — a w liście poprzednio już cytowanym prosił Wielopolskiego, aby praca jego życia „przetrwiała nietykakna i nierozprószone w pótomne wieki dla dobra ziemaków“, ażeby była ochroniona „od rozpraszania i zaborów, jakieby ją spotkać mogły czy na drodze sukcesji rodzinnej, czy też na drodze różnych wypadków, mogących w czasie wyniknąć“.

Dlatego znów prosił, aby ją margrabia „podciągnął pod prawa i przywileje ordynacji“, aby napisał dla niej ustawę, katalog zbiorów ogłosił. A po-

Bądź co bądź, zwrot znamieny w polityce wewnętrznej Rosji, zapowiedziany w mowie Plewego, zasługuje na szczególną uwagę. Jeżeli bowiem nawet nie doprowadzi do poważnej zmiany systemu i skończy się, jak kończyły się dotychczasowe próby, powrotem do biurokratycznego *status quo ante*, to wzmożeni istniejący rozstrój i zaostrzy działalność żywiołów opozycyjnych w społeczeństwie rosyjskiem.

Zasady projektu rządowego o rozdziale kontyngentu cukrowego.

Podajemy dziś tylko główne zasady projektu rozdziału kontyngentu cukrowego, nie traktując szczegółowo jego kluczy, gdyż to wskutek uchwały ankiety ulegną jeszcze pewnym zmianom. Za parę dni pojawi się definitywny projekt rozdziału, którym się wówczas zajmujemy szczegółowo.

Cały kontyngent cukru konsumcyjnego, przypadający na Austrię (na rok 1903/04 — 2.770.000 centn. metr.) będzie rozdzielony na rafinerie w stosunku najwyższej ich produkcji na konsumcyję wewnętrzną w latach 1898/1899, 1899/1900 i 1900/1901. Kontyngent rafinerii będzie w ten sposób mniej więcej odpowiadał ich obecnemu kontyngentowi kartelowemu. Ustawa zatem sankcyjkuje stan, wytworzony przez kartel — mimo, że stan ten był sztuczny, bo nie dopuszczał do naturalnego wzrostu produkcji galicyjskiej i bukowinśkiej i mimo, że stan ten opierał się na jednostronnym wyzysku oraz ucisku, którego się dopuszczali na słabszych silniejszych.

Według projektu rządowego z kontyngentu tych rafinerii, których najwyższa produkcja dla konsumcji wewnętrznej w wymienionych latach wynosiła więcej, niż 60.000 centn. metr. (Przeworsk do nich nie należy), potrąci się stosunkowo takie kwoty, by suma ich wynosiła 320.000 centn. metr. Ta suma będzie przeznaczona na obdzielenie kontyngentem konsumcyjnym 16 surowarni, które wytwarzały cukier konsumcyjny (piaskowy, krystaliczny), a wskutek zakazu kartelowego, by cukru piaskowego nie oddawać do konsumcji wewnętrznej, jako niebezpiecznego dla rafinacji konkurenta, cukru tego nie opodatkowywały dla konsumcji wewnętrznej, lub czyniły to w bardzo małych ilościach.

Tych 16 surowarni będzie mogło zatem według projektu oddawać swój kontyngent konsumcyjny do konsumcji, w postaci nieznanego u nas dotąd w handlu detalicznym piasku (kryształ). Rozdział owych 320.000 centn. metr. na rzeczonych 16 surowarni pozostawiony jest uznaniu ministra skarbu. Należą do nich: Żuczka, która wyrabia prawie wyłącznie cukier piaskowy i Łużany, (własność towarzystwa chropińskiego), które go wcale nie wyrabiają, których umieszczenie tedy w liczbie tych 16 jest szczególnie koncesją rządu dla Chropina — naszego najzacieśniejszego wroga i może przyczynić się do ułatwienia mu zwycięstwa nad towarzystwem przeworskiem.

W ankiecie oświadczone się powszechnie za zniesieniem powyższego szczególnego „bene“ dla owych 16 surowarni. Odpadłyby wówczas te potra-

cenia, które dla uzyskania 320.000 centn. metr. przedsiębrano z kontyngentów większych rafinerii. Towarzystwo przeworskie zachowałoby wtedy swój kontyngent dla rafinerii przeworskiej bez zmiany, ale utraciłoby kontyngent konsumcyjny Żuczki. Utraciłyby go jednak wówczas także i Łużany.

Na ankiecie podniesiono jednak myśl, by dla Galicji i Bukowiny zrobiono wyjątek od dopiero postawionej zasady nieoddzielania surowni kontyngentem konsumcyjnym i wydzielono dla Żuczki, Łużan i Tłumacza właśnie taki kontyngent w łącznej sumie 75.000 centn. metr.

Jak z tego widać, producenci krajów zachodnich robią drobne koncesje towarzystwu przeworskiemu pod tym jedynie warunkiem, że równocześnie obie cukrownie, należące do Chropina (Łużany i Tłumacz), będą mogły oddawać cukier do konsumcji wewnętrznej. Jest w tym ukryty zamiar umożliwienia sobie konkurencyjnego zbijania cen w obrocie lokalnym, możliwego przy pewnych ofiarach do pewnych granic nawet w systemie kontyngentowym. Chropin idzie stanowczo na zabicie Przeworska całą siłą pary. Jeśli nie osiągnie tego samym faktem zbyt małego kontyngentu dla cukrowni przeworskich, jeśli będzie musiał zgodzić się na jego podwyższenie, to będzie dążył do tego samego celu przynajmniej lokalną konkurencją.

System kontyngentowy projektu jest podwójny tj. polega na tem, że rafinerie dostaną wprawdzie cały kontyngent konsumcyjny, lecz będą musiały zyskiem z niego, mieszczącym się w granicach cła sześciofrankowego, podzielić się z wszystkimi surowniariami. Będzie się to działo w ten sposób, że rafineria, oddając do opodatkowania tj. do konsumcji swój cukier kontyngentowy, będzie musiała wykazać, że został on wyrobiony z cukru surowego z jednej z surowni, obdzielonych kontyngentem „surowcowym“, w ramach jej kontyngentu. Będzie musiała w tym celu nabyć od surowni odpowiednią ilość t. zw. przekazów kontyngentowych. Cena ich będzie przedmiotem swobodnego porozumienia się rafinerii i surowni i będzie w różnych okolicach różną, zależnie od lokalnej możliwości obcego importu, oraz od kosztów produkcji. Z cła sześciofrankowego wskutek tych ostatnich czynników nie wszędzie da się wyciągnąć zysk o jednakowej wysokości; będzie on zawsze mniejszy niż 6 franków, a np. w Galicji wskutek wysokich cen buraków nie będzie zapewne wyższy niż 2½ kor. Tą kwotą zatem będą musiały się dzielić rafinerie i obdzielone kontyngentem surowcowym surownie.

Rozdział kontyngentu surowcowego na surownie (będzie on wynosił przeszło 3 miliony centn. metr. potrzebne na wyrobienie kontyngentu konsumcyjnego w kwocie 2.770.000 centn. metr.) odbędzie się według klucza, którego podstawę będzie stanowiła najwyższa cała produkcja „netto“ surowni w wymienionych trzech kampaniach. Surowni, produkującym więcej, niż 60.000 centn. metr. (do których należy Przeworsk), potrąci się stosunkową część wypadającą na nie podstawy rozdziału i obdzieli się temi potrąceniami surownie, produkujące mniej, niż 45.000 centn. metr. Podwyżka nastąpi w stosunku różnym zależnie od wielkości obdzielonych nią surowni (od 3—25 proc.). Dla trzech su-

rowni, które nie były wcale w ruchu w wymienionych trzech kampaniach (Żuczka, Łużany, Leopoldsdorf) będzie stanowiła podstawę rozdziału osobna kwota 150.000 centn. m., którą, na te trzy surownie rozdzieli minister skarbu według swego uznania.

Ankieta uchwaliła jeszcze dalej idącą podwyżkę kontyngentu surowcowego małych surowni — w jednej trzeciej na koszt wielkich czystych cukrowni, w dwu trzecich na koszt fabryk mieszanych (tj. surowni, połączonych z rafineriami). Do tych ostatnich należy Przeworsk, którego udział w kontyngencie surowcowym uległby wtedy zmniejszeniu. Już swego czasu wykazaliśmy, jak nieusprawiedliwioną ekonomicznie, a dla nas krzywdzącą, jest szczególna faworyzacja małych cukrowni w krajach sudeckich.

Biorąc za podstawę projekt rządowy, można obliczyć w przybliżeniu, że kontyngent Przeworska wraz z Żuczka w cukrze konsumcyjnym wynosiłby około 88.000 centn. metr., kontyngent zaś surowcowy około 50.000. Wskutek zmian, proponowanych w ankiecie, cały kontyngent konsumcyjny towarzystwa przeworskiego doszedłby do 100.000 centn. metr., kontyngent zaś surowcowy jeszczeby się zmniejszył o jakich kilka tysięcy centn. metr.

Rafineria przeworska musiałaby zatem dla wyrobienia całego swego kontyngentu konsumcyjnego kupować przekazy kontyngentowe od innych cukrowni na kilkadziesiąt tysięcy centn. metr. Ponieważ wobec notorycznych zamiarów zabicia Przeworska przez Chropin, możliwe jest, że stawianiem wyjątkowo wysokich cen za przekazy, lub nowymi, zręcznymi kombinacjami (w handlu przekazami) to ostatnie przedsiębiorstwo, choć z pewnymi ofiarami, z pomocą innych producentów zachodnich utrudniałoby, lub nawet uniemożliwiałoby chwilowo Przeworskowi nabywanie potrzebnych przekazów, a więc wyrobienie całego kontyngentu konsumcyjnego, przeto Przeworsk z Żuczka musiałby dla zabezpieczenia egzystencji utrzymać kontyngent surowcowy przynajmniej w wysokości, odpowiadającej ich kontyngentowi konsumcyjnemu.

Wielce niebezpieczne dla Galicji jest wreszcie to postanowienie projektu, które zezwala na przeniesienie kontyngentu konsumcyjnego z jednej rafinerii na drugą lub na surownię oraz kontyngentu surowcowego z jednej surowni na drugą. Byłoby ono dla nas tylko wtedy korzystne, gdybyśmy, mając znaczny własny kontyngent, mogli myśleć o nabywaniu obcych kontyngentów. Jeżeli jednak sytuacja cukrowni towarzystwa przeworskiego nie będzie wysokim kontyngentem zarówno konsumcyjnym jak i surowcowym zupełnie zabezpieczona, to przeniesienie kontyngentu będzie miało za skutek to, że gdy po walce, prowadzonej sposobami wyżej zaznaczonymi, Łużanom i Tłumaczowi względnie towarzystwu chropińskiemu, uda się zmusić Przeworsk do likwidacji i do sprzedania im swego kontyngentu, to kontyngent ten, wraz z właściwym kontyngentem łużańskim i tłumackim zostaną przeniesione do cukrowni zachodnich a Galicja przestanie produkować cukier zupełnie. Wogóle Tłumacz i Łużany istnieją jedynie dla szachowania, względnie dla zabicia cukrowni towarzystwa przeworskiego. Dlatego w interesie krajowym leży nie tylko wzmocnienie pozycji tego osta-

niważ „nie można zaręczyć za następców“, przeto błagał, aby Wielopolski na przyszłość ustanowił już nie „doradców i pomocników“, lecz stróżów Muzeum, którzyby mieli prawo następców Wielopolskiego „powołać do odpowiedzialności przed prawo a sąd i opinię publiczną, jeśliby ci następcy ku zaniebdaniu, skrzywieniu celów zakładu, lub, uchojaj Boże, rozproszeniu jego dążyli“.

Sprawa więc była jasna i jasnym było, iż Wielopolski odrazu pierwszym swym krokiem pogrzał się i znaczenie publicznej fundacji Świdzińskiego. Obaj kuratorowie zaprotestowali — zaprotestowała i cała opinia za pośrednictwem pism, o ile naturalnie cenzura protestować pozwoliła. (Mam w reskrypcie współczesny artykuł w tej sprawie, całkiem zabroniony przez cenzurę). Do protestu przyłączyli się i Rulikowski i przyszyli o. Wacław. Najdonioślejszym był głos Kraszewskiego.

Margrabia nie sobie z tego nie robił. Pozbył się za jednym zamachem kuratorów, oddał Nowakowskiego. Był prawnym właścicielem dóbr i zbiorów, — „życzenia“ zmarłego wolno mu było uwzględnić lub nie uwzględnić.

Przyrodni bracia Świdzińskiego wytoczyli proces Wielopolskiemu, składając przyrzeczenie, że sami zajmą się wprowadzeniem w życie fundacji według wskazówek nieboszczyka. Był to proces głośny na całą Polskę. Wielopolski osobiście stanął przed sądem i wygłosił pełną pychy i przewrotności, ale znakomitą pod względem oratorskim obronę. I wygrał, bo wygrać musiał. Wszak sam zmieniał tekst testamentu, a więc umiał zawarować sobie nieograniczoną własność zapisu. „Życzeń“ testamentu sąd nie mógł brać pod uwagę; kodycyły, listy, nie miały prawnej

wartości. Słowa: „zapisuję i wieczyście daruję margrabiemu... a to prawem zupełnej i nieograniczonej własności“ były i musiały być dla sądu decydujące.

Wielopolski wygrał w sądzie, ale przegrał w opinii. Przypomniano sobie jego przeszłość, wyciągnięto dawne sprawy. Z ust do ust podawano opowiadania o jego nieposkromionej pysze, o charakterze mściwym, niesłychanej bezwzględności, o zupełnym braku serca. Nie zapomniano i o tem, że oddał dobrowolnie swego syna do wojska moskiewskiego. Nie mam miejsca na przytaczanie szczegółów, — dość, że margrabia stał się osobistością ogólnie znienawidzoną przez inteligencję, szlachtę, a nawet arystokrację. Miał tego jasny i dotkliwy dowód, kiedy go nie przyjęto na członka Towarzystwa rolniczego, najpoważniejszej w kraju a czysto szlacheckiej instytucji. Jak się zemścił na Towarzystwie rolniczym doszedłszy do władzy, o tem wszystkim wiadomo, jak zaś mścił się na ludziach, którzy w sprawie zapisu Świdzińskiego stanęli przeciw niemu, mógłbym o tem bodaj czy nie całą rozprawkę napisać. Ale to do rzeczy nie należy.

W końcu opinia zwyciężyła. Wielopolski, wyciągnawszy co się dało z dóbr sulgostowskich, zrzekł się w końcu zapisu. Zbiory Świdzińskiego oddał ordynacji Krasińskich. Stanowią one najcenniejszą część jej publicznej biblioteki w Warszawie.

Ale gdzie jest tu łączność z powstaniem r. 1863? Jest i wielka. Znana to rzecz, że z drobnych przyczyn powstają wielkie skutki.

Wielopolski w trzy lata po procesie stanął na czele rządu cywilnego Królestwa. Zdolny i rozumny, rzytem nieugiętej woli, rzucił się w wir wypadków

i pochwylił w swe ręce losy kraju i narodu. Mógł stać się zbawcą, gdyby nie straszna pycha i — proces o zbiory Świdzińskiego. W tych niezwykłych okolicznościach mało było posiadać tylko zdolności i energię — trzeba było mieć grunt pod sobą. A tym gruntem mogło być tylko zaufanie ogółu.

Wielki wielbiciel i przyjaciel osobisty Wielopolskiego, Paweł Popiel, we wspomnieniu pośmiertnym, a więc tam, gdzie *nil nisi bene*, podnosił kilkakrotnie z naciskiem, że margrabia nie miał poparcia i nie zapominał „o dawnych błędach jego życia publicznego“. Margrabia, pisał Popiel, „był zawsze sam“. A dlaczego był sam, zawsze sam? W odpowiedzi na to pytanie leży wyjaśnienie niepowodzeń jego polityki, której ostatecznym rezultatem był rok 1863.

Stanowisko margrabiego musiało być pojednawczem — miał być pośrednikiem między carem i rządem rosyjskim, a narodem polskim. Tylko taki zaś pośrednik może doprowadzić do zgody między dwoma z natury wrogimi żywiołami, który posiada obu stron zaufanie. Wielopolski (nawiasem mówiąc pośrednik, który sam się narzucał, a więc tem cięższe mający zadanie) zdołał, z przeszkodami wprawdzie, zyskiwać pomalutka zaufanie cara i części jego otoczenia, ale nie wzbudzał najmniejszego zaufania w narodzie. Więc upadł i upadła jego sprawa. Tu znów zapytanie: dlaczego mu naród nie ufał? — i znów odpowiedź prosta: był najniepopularniejszym człowiekiem w Polsce. Jeszcze raz trzeba rzucić: dlaczego? i dopiero odpowiedź na to ostatnie pytanie wytłumaczy wszystko. A odpowiedzią tą jest życie margrabiego przed wystąpieniem jego na widownię polityczną. A w tem życiu ostatnim, powiedz-

W Europie

mamy 80 fabryk maszyn do szycia, które wyrabiają maszyny Singera i obrączkowe, a zatrudniają od 500 do 3000 ludzi. — Z tych 80 fabryk wybrałem 2 jako najlepsze na świecie i dostałem zastępstwo na Galicję. Nie wysyłam agentów!.. Natrętni agenci chodzą po domach tylko z najtańszymi maszynami a sprzedają po wygórowanej cenie, za co dostają 15 zł. od każdej sprzedanej maszyny

Józef Iwanicki

MECHANIK 4786

Lwów — Hotel Żorża.

Proszę żądać cenniki.

niego, lecz także jak najdalej idące osłabienie Łużan i Tłumacza.

Wracając do wyżej podanych cyfr, co do kontyngentu Przeworska i Żuczki, przyznanego w projekcie rządowym i przez ankietę, musimy zauważyć, że przy takim kontyngencie — musząc eksportować ze stratą znaczną resztę produkcji — towarzystwo przeworskie musiałoby runąć. O przyjęciu danych propozycji z naszej strony zupełnie zatem mowy być nie może.

Jak bardzo zaś propozycje te odbiegają od tego, czego Galicya ma prawo żądać i musi żądać, łatwo każdy wywnioskuje z następujących zestawień:

I. Kontyngent, ofiarowany obecnie Przeworskowi i Żuczce w centnarach metrycznych, konsumpcyjny: 88.000—100.000; surowcowy: 45.000—50.000.

II. Konsumpcja Galicyi z Bukowiną: 280.000 cent. metr. rafinady = około 310.000 cent. metr. cukru surowego.

III. Produkcja i zdolność produkcyjna:

	Produkcja Zdolność pro- w bież. kamp. dukcyjna	
Sędziszów	—	24.840
Przeworsk	99.000	128.000
Żuczka	64.000	160.000
Razem cukrownie towarzystwa przeworskiego	163.000	312.840
Tłumacz	25.000	35.000
Łużany	17.000	60.000
Razem Galicya i Bukowina	205.000	407.840

B. Rafinacja w centr. metr. rafinady:

	Produkcja Maksymalna w bież. kamp. siła przerobu	
Przeworsk	50.000 =	300.000 =
	= 55.000 cent. = 330.000	
	cent. metr. cukru surow. cukru surow.	

Ad absurdum.

Wiedeń, 16 lutego.

(A) Panowie Fressl i Choc, Kłofacz i Kubr, Sehnal i Zazvorka oddali parlamentarystom austriackim wielką przysługę.

Kto w nocy z czwartku na piątek musiał asystować ich wysiłkom obstrukcyjnym, ten, jeżeli logicznie myśli i nie okłamuje siebie i innych, musi uznać potrzebę nagłą zmiany regulaminu. Parlamentaryzm w Austrii tak długo będzie komedią i biurokracją centralistyczną, tak długo może brykać bez hamulca i bez nadzoru, dopóki garść ośmiu ludzi będzie w stanie zahamować bieg maszyny parlamentarnej. Do tej zmiany regulaminu przyjdzie i to niedługo. Już dzisiaj za sprawą dra Luegera jego stronnicy krzają o takiej zmianie. Kto ją zdoła przeprowadzić, ten na czas długi zapewni sobie wpływ decydujący na sprawy państwa.

my grzecznie za Popielem, tylko „błędem“, była sprawa Świdzińskiego. A choć może ten błąd nie był największym, to przez to samo, że był ostatnim i bardzo świeżym przed wysunięciem się margrabiego na czoło wypadków, przez to samo, że oburzył do żywego opinię całego kraju i przypominał dawne błędy narzucającego się krajowi wielkorządcy, przez to samo był grobem jego popularności i stał się również grobem jego polityki.

Dlatego sądziłem, że kiedy dziś piszemy wspomnienia o przeżyciach ojcu Wacławie, tak związanym ze sprawą zbiorów sułgostowskich i kiedy przygotowujemy się do uczczenia 40-tej rocznicy ostatniej walki za wolność, nie wezmą mi za złe czytelnicy, że przypomniałem dzieje fundacji Świdzińskiego, które według mojego zdania zaważyły pośrednio na szali losów narodowych, bo były jedną z wielu przyczyn, jakie złożyły się na upadek Wielopolskiego i jego idei, którym cios zadał wybuch powstania.

Przypomnienie to może ma i tę wartość, że historia, jako *magistra vitae*, uczy, jakich błędów unikać należy ludziom chcącym pochwycić władzę, lub mającym ją w rękach swoich. Wprawdzie nie żyjemy w czasach, w jakich żył Wielopolski, wprawdzie między dzisiejszymi naszymi politykami nie widzimy nigdzie nikogo, któryby mu sprostał siłą i wolą, ale co krok na małych Wielopolskich, na karykatury Wielopolskich natrafiamy. Nie mają oni jego przymiotów, ale mają jego błędy. Z pychy, lekceważeniem opinii i cudzego zdania, z uporem, samowolą, z despotyzmem, z traktowaniem rzeczy publicznych według własnych interesów, spotykamy się wszędzie. Błędami temi zarażeni są nie tylko ludzie, ale stronnictwa. Gdziekolwiek jakie dorwie się do drobnej choćby władzy, tam roztacza swe panowanie z pominięciem najprostszych często zasad publicznej etyki. Do ogółu należy karykaturę tych wielkich mężów stanu i wielkich stronnictw założyć cugle, bo ta ich wierzganina szkodzi sprawie publicznej.

KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ

I właśnie dlatego pragnęliśmy, by tę sprawę ujęło w ręce Koło Polskie. Lecz sondując zapatrywania w szeregach reprezentacji narodowej, przekonaliśmy się, iż żywiły zachowawcze Koła, a więc żywiły dzisiaj kierujące się przeciwne angażowaniu się w owym kierunku. Dlaczego? W gruncie rzeczy przyczyną główną tworzy chęć wygody, wstręt do narażania się, brak zrozumienia tej idei, że w polityce tylko ci biorą górę, którzy posiadają siłę twórczą i energią wprowadzenia w życie powziętych zamiarów.

Na zewnątrz przecież żywiły zachowawcze Koła zasłaniają swą nieczynność innymi argumentami. Oto główne:

1. Koło jest niepopularne w Izbie. Już sam fakt, że Koło występuje z inicjatywą, popsuje sprawę.

Nie przeczę, że Koło nie jest popularne w Izbie, gdyż wogóle teraz naród polski nie cieszy się sympatią w Europie. Lecz poddawanie się pod obuch tej niesympatii jest czemś tak niesłychanym, taką abdykacją dobrowolną z równouprawnienia politycznego, takim brakiem zaufania w siły własne, że trudno mi znaleźć słów dość silnych, by potępić ów argument. Cóż z tego, że nas nie lubią Niemcy i że nie lubią nas Czesi! Jeżeli wiemy, że mamy prawo wystąpić z inicjatywą; jeżeli wiemy, że podejmując tę inicjatywę, możemy trzęsawisko parlamentarne zmienić w grunt stały, gdzie przyjdzie nam łatwiej waleczyć z niechętnym nam gabinetem, to nie powinniśmy się troszczyć, czy Niemcy i Czesi będą nas trochę więcej kochali, lub trochę więcej nienawidzili.

2. Koło — mówią znowu przeciwnicy inicjatywy — już za czasów Badeniego chciało zastrzyć regulamin, poparło „prawo (lex) Falkenhayna“ i przegrało kampanię. Za tę kampanię pokutuje po dzień dzisiejszy. Niechże więc obecnie siedzi cicho!

Znowu argument, nie wytrzymujący krytyki! W polityce projekt, dzisiaj niestosowny, jutro w okolicznościach odmiennych może być niesłychanie pożyteczny. Podczas wrzenia obstrukcyjnego całej lewicy niemieckiej, moment do zmiany regulaminu nie był stosownym. Inicjatorom nadto zabrakło konsekwencji żelaznej, by plan przeprowadzić do końca. Dzisiaj wstręt do obstrukcji jest tak powszechnym w Izbie, że żadne stronnictwo nie odważyłoby się oponować jawnie przeciwko projektowi zastrzeżenia regulaminu obrad.

3. Istnieje argument trzeci, lecz z tym zbyt jawnie nie występują jego posiadacze. Zmiany regulaminu obrad nie życzy sobie rząd obecny, ponieważ dr. Koerber dąży jawnie do usunięcia poza nawias Izby poselskiej i do rządów z pomocą paragrafu 14. A czego sobie nie życzy rząd, tego sobie nie życzą także owe żywiły w Kole Polskiem, które każdemu rządowi, specjalnie zaś dr. Koerberowi idą na rękę.

4. Argumentem czwartym posługują się ciagle ci, którzy najgwałtowniej zwalczają odrębność Galicyi, ci sami, którzy przeciwko prof. Głabińskiemu rozwinięli z racji jego broszury o wyodrębnieniu Galicyi zaciętą kampanię.

Ci politycy mówią ciągle: „Co nas obchodzi Wiedeń i parlament wiedeński! Co nas obchodzą gabinety wiedeńskie! Nie troszczymy się o nie, pozostawmy ich własnemu losowi“. Tak będziemy mogli mówić, mając Sejm o rozszerzonym zakresie działania i rząd krajowy, odpowiedzialny wobec Sejmu. Dzisiaj przecież musimy się troszczyć o twardy grunt na arenie parlamentarnej w Wiedniu, gdyż inaczej nie stawimy oporu ministrom, rujnującym przemysł w Galicyi, szkodzącym nam materialnie i politycznie. Czy losy przemysłu cukrowego nie tych panów nie nauczyły?

Zgromadziwszy te argumenty i kontrargumenty rozmyślnie, by potem Koło nie mogło się skarżyć, iż w kraju nie było ani jednego głosu, który doradzał wystąpienie z inicjatywą, zamiast strusiego chowania łba pod skrzydło.

O szpiegostwo.

(List specjalnego sprawozdawcy Słowa Polskiego).

Przed przystąpieniem do przesłuchania oskarżonych, obrońcy stoczyli walkę z prokuratorem o jawność rozprawy, z której wyszli zwycięsko, bo trybunał przychylił się do zdania obrony, iż to, co jest przedmiotem rozprawy, nie może naruszyć porządku publicznego.

Pierwszy odpowiada Burghardt. Wyraża się poprawnie. Burghardt ma twarz wyrazistą o ostrych rysach, wąs ciemny podkreślony w górę. Po wyjściu z Brygidek, gdy bezowocnie poszukiwał posady, zjechał do Przemyśla, aby od Józefa Futschka otrzymać zasiłek pieniężny, ponieważ Futschek był jego współnikiem przy fałszowaniu węgla z podpisem notariusza Władyczyńskiego. Burghardt odmiennie, jak w śledztwie zeznaje, iż od Futschka nie domagał się wydania tajnych dokumentów wojskowych. Burghardt podaje dalej, że Adamski, jego współwięzień w domu kary, mówił tylko ogólnikowo o interesach dobrych, jakie on robił swojego czasu, szpiegując w Galicyi na rzecz Rosji. Burghardt wypiera

się, by chciał na seryo szpiegować, miał on tylko zamiar wyłudzić w Rosji na podrobione papiery wojskowe austriackie jakąś zaliczkę, którąby dała mu podstawę do dalszego bytu.

Przewodniczący przedstawia Burghardtowi sprzeczność między jego obecnym tłumaczeniem się, a zeznaniami w śledztwie.

Burghardt zapewnia, że teraz mówi prawdę, w śledztwie kręcił, nie chciał bowiem wykryć spółki z Futschkiem w oszustwie, popełnionem przed 6 laty. Co do Mendla Brucka i Judy Leiby Fleischmanna przyznaje, że ci, a właściwie Bruck, zasilili go pieniędzmi, lecz Bruckowi również powiedział, że Rosji dostarczy tylko fałszyfków w sprawach wojskowych, z uzyskanych pieniędzy zwróci zaliczkę i wydzieli zysk w odpowiednim stosunku do otrzymanego wynagrodzenia.

O paszport do Rosji wystarał się głównie w tym celu, aby przy pomocy niejakiego Papiusa, znajomego z Brygidek, uzyskać posadę w zarządzie kopalni węgla w Sosnowcu. Burghardt przyznaje dalej, że i Lewkowicz traktował z jego ramienia z podoficerami załogi przemyskiej o bezwartościowe papiery z kancelaryj wojskowych, o papiery, któreby mogły ułatwić mu przystęp do oficerów rosyjskich i umożliwić wydobycie jakiejś zaliczki na cele wywiadowcze.

O umowie co do fałszywego świadectwa na wypadek jakiegos niebezpieczeństwa, zawartej z Brückami w Starzawie, Burghardt zaczyna kręcić. Przedstawia mianowicie ten punkt drażliwy tak, iż przy wręczeniu mu w Starzawie przez Brücka 90 k. na wydatki połączone z staraniem się o fałszyfków wojskowy, gdy zaręczył Brückowi, że pieniądze zaliczone zwróci niezawodnie, Brück rzekł: „Ja nikogo nie opuszczam w niebezpieczeństwie, gotów nawet jestem dla przyjaciela fałszywie świadczyć“.

Scenę na dworcu przemyskim z Lewkowiczem i ogniomistrzem Skibą, Burghardt przedstawia zgodnie z aktem oskarżenia, o tyle, że istotnie rozmawiał ze Skibą o dokumentach wojskowych, a Skiba ogromnie mu zalecał dokumenty, które miał przy sobie, mówiąc: „Jesteś pan szczęśliwym, te papiery są warte co najmniej 10.000 rubli“. „W tej chwili — opowiada Burghardt — olśniła mnie ta suma. Zaprażyłem zysku i zapaliłem się na seryo do interesu. Niestety — ciągnie dalej Burghardt — błysk złudny szczęścia nie trwał długo, po jednym z papierów litografowanych poznałem, że Skiba chce mnie wyłapać. Postanowiłem więc wydobyc się z rąk i wrócić na dworzec. Więc obiecałem Skibie 400 k. po powrocie ze Lwowa. Lewkowicz i Skiba natarli jednak na mnie o zaliczkę tak, że musiałem dać Skibie 10 k. Wpadłem w pułapkę nastawioną — kończy patetycznie Burghardt.“

Burghardt zaznacza, że Lewkowicz jest zupełnie niewinnym, działał pod wpływem jego namowy z głupoty. W chwili przyaresztowania na dworcu Lewkowicz był podchmielonym.

Chcąc się ratować, pisał z aresztu śledczego do Brücki i do żony. Przypuszczał, że Brück zostanie jako współwinnym pociągnięty do odpowiedzialności w charakterze oskarżonego; w liście do żony polecił jej, aby uprzedziła Brücki, iżby słuchany w sądzie zeznał, że w Rosochach umawiali się o wydobycie sfalszowanych papierów, odnoszących się niby do zbrojności Austrii. Pragnął, aby jego zeznania nie różniły się od zeznań Brücki.

List drugi przesłany żonie zawierał kartkę do Brücki, którą Brück miał okazać w sądzie, wreszcie list trzeci wzywał Judę Fleischmanna o złożenie korzystnego świadectwa dla niego, stwierdzającego, że wszelkie starania były skierowane tylko ku wydobyciu papierów dla zamydlenia oczu Moskalowi. (Listy do Brücków zawierają zwrot, w którym Burghardt ich wzywa, by do sądu ubrali się „honet“).

W krzyżowym ogniu pytań prokuratora Burghardt pozostaje niezachwianie przy swem tłumaczeniu się obecnem.

O godz. 4 pop. przyszła kolej na Lewkowicza. Lewkowicz ubrany niedbale, zbiedzony aresztem śledczym, odpowiada głosem ochryplym. Nie poczuwa się do winy. Burghardta zna z wojska; załatwiał mu kilka interesów w Przemyśle, mianowicie pośredniczył przy sprzedaży pasa myślińskiego i wypchania kota. W czerwcu r. 1902 Burghardt prosił go, aby u któregoś ze znajomych podoficerów postarał się o „Verpflegung“, zapewniając, że w tem niema nic złego, a zarobić można dobrze. Ufając Burghardtowi, zażądał napisania na kartce owej „Verpflegung“, gdyż nie umiejąc, ani czytać, ani pisać, nie potrafiłby należycie wytłumaczyć podoficerom o co właściwie chodzi. Po rozmowie z Burghardtem nawinął mu się dobry znajomy ogniomistrz Skiba. Temu pokazał kartkę, napisaną przez Burghardta i powiedział, że za ten dokument wypisany na kartce pan pewien zapłaci tysiące. Skiba odrzekł, iż postara się o takie papiery. O wynalezieniu podoficera uwiadomił Burghardta telegraficznie — bo tak Burghardt mu polecił — słowy: „Jestem zdrow“. D. 3 sierpnia przybył Skiba do niego z uwiadomieniem, że ma już bardzo ważne papiery przy sobie. Papierów tych nie oglądał. Całą noc z 3 na 4 sierpnia chodził ze Skibą po szynkach i kawiarniach, rano o 5-ej udał się

Publiczna Hala aukcyjna

Lwów, Pasaż Mikolascha.

Zakład otwarty będzie w najbliższych dniach. Istnieje już biuro udziela wszelkich informacji i przyjmujące zlecenia sprzedaży i kupna przedmiotów. W obszernych salach otwartą będzie stała wystawa rzeczy, nadeślanych do sprzedaży. — *Licytacje publiczne* na meble, obrazy, dywany, kosztowności, antyki, sprzęty domowe, fortepiany i t. d.

Lwów, Pasaż Mikolascha.

na dworzec kolejowy na spotkanie Burghardta. Burghardt przyjechał istotnie pociągiem chyrwskim. Burghardta przedstawił Skibie.

Z dworca udali się do kawiarni „Bristol”. Tu Skiba pokazał Burghardtowi papiery i chwalił ogromnie ich wartość i doniosłość. Nie chciał wydać papierów bez zaliczki 400 k. Burghardt obiecywał znaczniejsze pieniądze, lecz dopiero po powrocie ze Lwowa, gdzie przy ul. Krasickich miesza jego znajomy, interesujący się takimi papierami. Skiba nie ustąpił i domagał się koniecznie zaliczki. Burghardt wydobyl wreszcie 10 koron i wręczył je Skibie — aresztowano go następnie na dworcu.

Skonfrontowany z Burghardtem dodaje, że Burghardt kazał mu szukać podoficera, który gra w karty i zagląda do szklanki, a gułów jest za dobrem wynagrodzeniem podrobionymi kluczami otworzyć szafę i wykraść papiery. Przypomina Burghardtowi, iż po przyaresztowaniu błagał go Burghardt, aby „interes” ze Skibą wziął na siebie, za co on i żona będą mieli dostatnie życie. Lewkiewicz dodaje, że u feldfebla Schäffera starał się o „Verpflegung” i odsyłał go do Skiby, który miał kartkę z nazwą potrzebnego dokumentu. W nocy z 3 na 4 sierpnia 1902 był dobrze podchmielony, Skiba miał także „głowę zawróconą”.

Mendel Brück o wyglądzie inteligentnym, przystojny brunet, wyraża się pochlebnie o Burghardzie. Zna go z czasów, kiedy z panami się bratał, urządził polowania i hojnie szafował pieniędzmi. Podczas spisu przemysłowego, Burghardt zajął się nim w Rosochach. Kazał podać wódki i przy kieszku, biadając nad swym losem, wspominał w toku rozmowy, że mógłby jeszcze być szczęśliwym, gdyby wydobyl jakiś szpargał wojskowy i, zamydlivszy nim czy Moskalom, wylał ruble. Nie zwracał on uwagi na to wynętrzenie.

Po kilku tygodniach w Starym Samborze Burghardt nagabnął go o pożyczkę na wyjazd do Rosji, gdzie mu obiecano posadę. Zdjęty litością pożyczyl wtedy zupełnie bezinteresownie Burghardtowi 20 k. Znowu za kilka tygodni, spotkawszy się przypadkowo z Burghardtem, który niby komisyjonując do Rosoch zajął, wymógł on na nim obietnicę dalszej pożyczki, obietnicę jednakże nie szczerą. Jakies nieszczęście zbliżyło ich znowu po kilku dniach w Starzawie, gdzie bawil w interesach. Tu przyparty do muru dał Burghardtowi dalszych 90 koron, także tytułem pożyczki.

Jak grom z jasnego nieba trafiła go wiadomość o przyaresztowaniu Burghardta pod zarzutem zbrodni szpiegostwa, „stracone moje pieniądze!” — pożyślał.

Brück przyznaje, że żona Burghardta po przyaresztowaniu posyłała po niego i odczytując list męża, prosiła go, aby słuchany w sądzie opowiedział rozmowę z d. 12 czerwca, kiedy to wspominał przed nim Burghardt, iż chce szpargałem zamydlivć oczy Moskalowi; przyznaje, że Burghardtowa zmusiła go do przyjęcia kartki od męża dla przedłożenia tejże w sądzie groźbą, iż jeżeli listu nie przedłoży, Burghardt powie sądziemu, iż on, Brück, pożyczyl pieniądze na przekupienie podoficerów. Zwierył się z tem przed synem swym Fleischmanem.

Trzeci raz namawiała go Burghardtowa, aby Fleischman w sądzie zeznał, że będąc w Przemysłu za zakupem łożat, był świadkiem rozmowy Burghardta z jakimś blondynem, który oświadczył gotowość sprzedania sfalszowanego tajnego dokumentu wojskowego. Tej prośbie odmówił. Niezawodnie więc Burghardt odmową rozgniewany z zemsty wciągnął jego i Fleischmana w błoto. Wszystko, o co go pomawia, jest kłamstwem. Wszak nie jest on tak głupi, aby uwierzył w to, iż za 130 koron można wydobyc tajne papiery wojskowe. Jeżeli w śledztwie zeznawał inaczej, działał pod wrażeniem przygnębienia moralnego i ze strachu.

Burghardt, skonfrontowany z Brückiem, powiada mu w oczy, że otrzymał od Brücka pieniądze na wydobyć tajnych dokumentów wojskowych, że był z nim w znowie o szpiegostwo, że obiecał pomoc w razie wykrycia sprawy przez sąd i że oglądał telegram z hasłem: „Jestem zdrow”. Burghardt zaznacza także, że Brück bezinteresownie z pewnością nie dałby mu 130 koron. Wszak wiedział dobrze, że jest bez zajęcia i bez chleba.

Brück wzrusza ramionami i wypowiada sentencyonalnie: Każdy broni się, jak może; będę cierpiał za dopełnienie przykazania boskiego: „Kochaj bliźniego, jak siebie samego”.

(W składzie przedstawicieli wojskowości zasiada zniżana. W miejsce p. Hollanda przybył kapitan sztabu generalnego Skapski. Rozprawie przysłuchuje się także kapitan-audytory obrony krajowej p. Sabojski).

Juda Leib Fleischmann, nikły młodzieniec, syn Brücka, wypiera się wszelkiej winy. Nie zna Burghardta, nigdy z nim nie rozmawiał, widział go tylko u ojca w Rosochach. W Starzawie był obecnym, jak ojciec rozmawiał z Burghardtem, treści rozmowy nie słyszał. Przyznaje, że słuchany w charakterze świadka w sądzie, z polecenia ojca zeznawał fałszywie, mianowicie podał nieprawdziwą okoliczność, iż ojcu list od Burghardta oddał dopiero po rewizji, do-

konanej przez żandarmeryę. Burghardt kopie pod nim grób z zemsty. Do fałszywych zeznań popchnęła go chęć ratowania ojca. Żalił się ojciec przed nim na Burghardta, który, odwiedzając się za poratowanie pieniędzmi, pcha dobroczyńcę swego w biedę, w jakąś znowę szpiegowską.

MAŁY FEJLETON.

BAL ZBRÓDNIARZY.

W samą wigilię Nowego Roku otrzymałem o piątej rano nagłą depeszę od gubernatora Kanady, abym się udał natychmiast od Touchwood, dla zrobienia rewizji tamtejszego więzienia.

Miałem do przebycia przestrzeń 90 klm. końmi. Termometr wskazywał 28 stopni C. poniżej zera. Północny wiatr dał z całą siłą.

Kazałem zaprządz i w niespełna godzinę, otulony w futro z reniferów, w długich filcowych butach i kanadyjskiej czapce z bobra (rodzaj maski, spadającej na uszy i kark, z klapą na nos i usta) pędziłem w lekkich saniach po przykrytej śniegiem preri.

Podróż odbyłem jednym tchem, gdyż po drodze nie napotkałem ani jednej chaty, w której bym się mógł rozgrzać i posilić. Nawet konie nie miały gdzie popasać; parę razy dałem im tylko trochę odsapnąć i jechałem dalej.

O trzeciej po południu stanąłem u celu podróży, przeziębiony do szpiku kości.

Dyrektor więzienia, kanadyjski Francuz, pan Fissien, przyjął mnie bardzo uprzejmie, chociaż inspekcja wymierzona była przeciwko niemu, wskutek zjadliwego artykułu pewnego krzykliwego dziennika, wychodzącego w Montreal.

Spożywszy lekki lunch i filiżankę herbaty z rumem, wziąłem się natychmiast do oględzin zakładu karnego.

Był to okazały gmach, zbudowany dla dwustu przestępców. Zamieszkiwali go zbrodniarze, skazani na wyżej, niż pięć lat ciężkiego więzienia. Ogółem było ich obecnie stu czterdziestu dwóch, a w tem zaledwie trzydziestu kilku zwykłych złodziei, prze-ważnie koniokradów i włamywaczy; resztę stanowili mordercy, truciicielki, dzieciobójczynie i ojcobójcy.

Pomimo bardzo szczegółowego badania i licznych indagacji prowadzonych bez świadków, uznałem, że więzienie kierowane jest wzorowo. Nikt się nie uskarżał na złe obejście lub niedostateczne pożywienie. Uderzyła mnie przyjemnie niesłychana czystość, tak wspólnych sal do pracy, jak pojedynczych zacisznych celok. Przyszły mi na myśl pokoje kawalerskie z nad Peltwi i Wisły i tronem tchą i zę współzucia nad ich mieszkańcami... Nasze zwyczajowe prawo ostrzej karze za „stan wolny”, niż kodeks karny w Kanadzie za najcięższe zbrodnie!

Pod wieczór ukończyłem inspekcję.

Ubrałem się we frak i o ósmej zasiadłem do obiadu z państwem Fissien i ich trzema córkami, pannami Alina, Zofia i Michalina.

Najstarsza z sióstr, panna Alina, była ciemną blondyną, o siwych, głębokich oczach, niezmiernie długich rzęsach i greckim nosku. Miała małe usta, trochę może zanadto zaciśnięte, ale nie do tego znowu stopnia, abym nie mógł dojrzeć dwóch rzędów zębów równiutkich i tak białych, jak świeżo obrane migdały.

Panna Zofia podobną była do siostry, jak dwie krople wody, z tą tylko różnicą, iż miała oczy piwne i czoło cokolwiek wyższe.

Najmłodsza, panna Michalina, smuklejsza od sióstr, miała śliczny owal twarzy, włosy ogromnie bujne, a rączki tak małe i pulchne, iż mogły się przysnąć... Jakiego koloru były jej oczy, nie mogę sobie dokładnie przypomnieć, bo wtedy na żadną kobietę ani nie spojrziałem, będąc szalenie zakochanym w pannie Maud Smitson, córce amerykańskiego króla świec łożowych w Chicago, Johna Smitsona, rodzono-go brata Jamesa, króla fabryk brykii do gorsetów.

Myśli moje, tembardziej pochłaniała panna Maud, że za pięć dni miał się odbyć bal u jej ojca, na który byłem proszony, a miałem przed sobą przeszło cztery dni podróży; bałem się, czy zdążę na pierwszego kadryla.

Przy stole toczyła się ożywiona rozmowa o najrozmaitszych przedmiotach: o zapustach w Nicei, o sezonie w Ostendzie, o teorii Lombrosa, o nagiej duszy pana Przybyszewskiego, o „Quo vadis”, o Rostandzie, o überbrettlach, o stylu zakopiańskim etc., etc. wogóle o sprawach podówczas bardzo aktualnych, obecnie w znacznej części przebrzmiałych i uprzykrzonych. O filharmonii lwowskiej nie było mowy, tylko dlatego, że natenczas jeszcze nie istniała. Panny Fissien były bardzo wykształcone, czytały dużo i podróżowały po całej prawie Europie.

Zbliżała się dwunasta, kiedy wstałem, ażeby się położyć i pójść spać. Zapomniałem, że to dzisiaj przypadał ostatni dzień roku. Zatrzymano mnie gwałtem. Musiałem zostać na „réveillon” i wypić trzy szklanki tradycyjnego ponczu. Każda panna przyrządzała ten napój według innych zasad: nie wypadało żadnej odmówić...

Zaledwie o pierwszej udało mi się wycofać z salonu. Po chwili tonąłem w rozkosznej przepaści, jaką tworzy łożkowią grubości piernat, przykryty taką samą pierzyną. Teraz dopiero czulem zmęczenie, bolał mnie każdy kawałek ciała. Miałem trochę gorączki. Przed oczami przesuwaly się, jak w latarni magicznej, wrażenia dnia poprzedniego: oślepiającej białości śnieżne pola, twarze zbrodniarzy, frak dyrektora, wieczorne suknie panien Fissien, butelki szampana, żarzące lampy, stół zastawiony potrawami... W uszach szumiały dzwonki sanek, brzęk kajdanów, dźwięki fortepianu, urywki rozmowy... Usnąłem...

Nagle usłyszałem straszną wrzawę ludzkich głosów... głuchy łoskot rąbanych drzwi... brzęk tłuczonych szyb... jęki...

— Co to jest?... O Boże!... Ha! Bunt więźni!

Dech zamarił mi w piersiach, serce bić przestało. Zwolna przychodźłem do siebie. — „Kto się w opiekę odda Panu swemu” — powtarzałem raz po raz, szukając gorączkowo pod poduszką rewolweru Colta, który mnie nigdy nie opuszczał. Założyłem binokle i wyskoczyłem, tak jak byłem z łóżka.

Nie uszedłem ani paru kroków, gdy drzwi mojej sypialni rozwarły się z trzaskiem, a w nich stanął jakiś barczysty wysoki człowiek. W jednej ręce trzymał ślepa latarkę, w drugiej trzecinę z ołowianą galką — broń angielskiego policyanta. Za nim ujrzałem kilku ludzi z żelaznymi drągami.

— Ani kroku dalej! bo strzelę... Drogo się sprzedam! Mam dwanaście naboł w rewolwerze! Nie dam się zabić! — Krzyczałem, cofając się mimowoli ku ścianie.

— Niech się pan nie boi. Nie chcemy wcale pana zabijać! Co nam po pańskim życiu? Przychodzim uwięzić pana. Za kilka dni będziesz pan wolnym, ale musimy pomyśleć najpierw o własnem bezpieczeństwie.

— Za kilka dni dopiero będę wolnym! Ah! to okropne! Za kilka dni muszę być na balu w Chicago! Błagam, puście mnie panowie! — rzekłem, klękając i rzucając im rewolwer pod nogi. — Nikogo nie wydam! Wszystkie wezmę na siebie! tylko mnie puście na bal do miss Maud!

Staremu rozbójnikowi ły zakreśliły się w oczach.

— Na bal musisz pan jechać, powiadasz pan? Ah! panie — mówił, wzdychając — ja nie widziałem balu od dwudziestu lat! Dobrze! będziesz pan wolnym! pojedziesz pan do miss Maud, ale przedtem musisz nam pan tutaj bal wyprawić.

— Naprawdę? Będę mógł jutro wyjechać? — wykrzyknąłem radośnie, rzucając się zbrodniarzowi na szyję.

— Słowo uczciwości! Jakem zabił siedmiu ludzi! Jak się nazywam Tom Deck z przydomkiem Dusiciel, pojedziesz pan dokąd zechcesz, tylko się musimy porządnie wytańcować. — To mówiąc, drepnął na miejscu w takt walca, potem wziął mnie pod ramię:

— Chodź pan, przedstawię pana damom i całemu towarzystwu, chociażście się państwo już wczoraj poznali — mówił, śmiejąc się. — Nigdy nie zawadzi zbytek uprzejmości — dodał sentencyjonalnie. — Formy towarzyskie muszą być zachowane.

W salonie, w którym przed chwilą rozmawiałem z uroczymi córkami dyrektora, rozsiadły się teraz zbrodniarki, dopijając reszki ponczu i wina. W koło nich kręcili się różnego wieku mordercy, bawiąc je konceptami i nalewając kieliszki.

— Pan inspektor, nasz przyjaciel — zaprezentował mnie mój towarzysz.

Wymieniłem kilkadziesiąt, dość chłodnych uścisków dłoni. Byli więźniowie nie dowierzali mi. Wiedocześnie tylko przez uszanowanie dla Toma Dusiciela powstrzymywali się od jawnych oznak niechęci. Było mi jakoś nie rażno na duszy. Czulem, iż jeżeli mi się nie uda wkraść w łaski najwięcej wpływowych osób, położenia moje stanie się niebawem nieznosne.

Podobnie jak ludność Kanady, tak samo mieszkańcy więzienia w Touchwood, składali się przeważnie z tubylców angielskiego i francuskiego pochodzenia. Oprócz nich było tam także kilku włochoń, dwóch wiedeńczyków i jeden czech. Ci trzej ostatni nie zabili nikogo, tylko chcieli zaprowadzić na posiedzeniach Rady miasta Quebec regulamin parlamentu austriackiego. Skazani za to zostali na ośmnaście lat ciężkiego więzienia, zastrzonego co tydzień jednorazowym postem. Za wstawieniem się więziennego lekarza, ulżono im kary o tyle, że w dni uroczyste pozwolono im schodzić się razem, wymyślać sobie od ostatnich słów i bić się wzajemnie po twarzach: ażeby nie popadli w ciężką melancholię i nostalgię.

Największym szacunkiem otaczano podziłą, dobrej tuszy kobietę, o piegawatej twarzy. Była to fabrykantka aniołków, skazana na dożywotne więzienie, nieznanego nawet jej samej nazwiska i imienia. Zwano ją krótkim mianem „la salope”. Wpływy swoje zawdzięczała urokowi czterdziestu morderstw wykonanych własnoręcznie, surowej karze na jaką była skazana, a także wielkiemu taktowi w obejściu z ludźmi i pewnej arystokratycznej rezerwie w stosunkach towarzyskich. Rywalizowała

Plótna

stołową bieliznę,
pościel, barchany
flanelki
wyroby trykotowe

chiffony i
białe i ko-
lorowe, francuskie,

Batysty francuskie
białe i kolorowe
na Karnawał

polecają najtaniej

następcy

A. Gudiensa

Mieszkowski i Sołtys
we Lwowie, (Hotel Europejski).

z nią o parę lat młodsza *marquise de „l'Arseñic“*, sławna trucicielka. Otruła dwóch mężów, brata, siostrę i stryjka, nie licząc teściowej i swoich pasierbów po pierwszej żonie drugiego małżonka. Skazaną również była na ciężkie więzienie do końca życia. Nie lubiono jej, lecz bano się jej złośliwego języka i wyniosłych spojrzeń, któremi karcila najłżejsze uchylenia w salonowej etykiecie.

Miedzy młodzieżą rej wodził smukły dandy, zwany „la Flûte“ ojciec i matkobójca, który oprócz rodziców zabił także jednego ze swoich dziadków, bo drugi umarł, zanim „la Flûte“ przyszedł na świat.

Zbadawszy sytuację, zjednałem sobie niebawem obie panie dyskretnymi komplementami, usługami i przez cierpliwe słuchanie ich zwierzeń i wtyskiwań na popsute młodsze pokolenie. Z „la Flûte“ wypilem braterstwo i mówiliśmy sobie przez „ty“.

Projekt balu znalazł ogólny poklask. Towarzystwo rozsypało się po całym gmachu, dla zrobienia przygotowań. Uprzątnięto wielką salę do przymusowych robót, przeciągnięto ją woskiem, pozoszono instrumenta muzyczne, wino i zasoby spiżarniane. Wydano rozkaz kucharzowi zakładu, nałożyćwszy mu wprzód kajdany, aby przyrzadził kolację.

(D. n.)

Wiadomości bieżące.

Lwów, 17 stycznia.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **W uroczystym obchodzie styczniowym** w Filharmonii wezmą udział pp. Korolewicz-Waydowa, Teodor Borkowski, dr. Czerny i Z. Kubiński, oraz połączone chóry towarzystw śpiewackich „Lutni“ i „Echa“ i orkiestra Filharmonii. Bilety wstępu są już od jutra rano do nabycia w cukierni p. Bienieckiego (łóże) i w handlu p. Ciechulskiego.

— **Mianowania.** Wydział krajowy zamianował prow. inżyniera-adyunkta, Antoniego Dyląga inżynierem adyunktem, Andrzeja Gnoińskiego i Władysława Kowalskiego, asystenta Szkoły politechnicznej prowizorycznymi adyunktami, wszystkich w krajowym biurze melioracyjnym.

Wydział krajowy zamianował Aleksę Kureyusa asystentem krajowej stacji doświadczalnej botaniczno-rolniczej we Lwowie.

Ministerstwo handlu zamianowało ukończonych słuchaczy praw: Kazimierza Swolkiena i Feliksa Szufranskiego, praktykantami koncepcyjnymi przy dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

— **Choroba ks. metropolity.** Wczorajszy „Halyczanin“ pisze: „Stan zdrowia ks. metropolity Andrzeja jest bez nadziei. Katastrofa grozi każdej chwili. Wezwanemu z Wiednia dr. Neusserowi, który miał dziś przybyć, zatelegrafowano, żeby się nie fatygował, gdyż jego obecność nie zapobiegnie katastrofie. Wobec komplikacji choroby okazały się bezsilni tak pomoc lekarska, jak i młodość i silny organizm chorego. Niedzieja tylko na cud Boży... O godzinie 3 popołudniu otrzymaliśmy od dr. Eugeniusza Ozarkiewicza list następujący: W stanie zdrowia ks. metropolity nastąpił dziś stanowczy zwrot na lepsze. Gorączka spada, puls dobry“.

— **Posel Głabiński** wniósł rezygnację z godności członka głównego zarządu „Kółek rolniczych“ z powodu braku czasu wobec zajęć poselskich.

— **Pan Kazimierz Bartoszewicz** otrzymał od artystów sceny lwowskiej list następujący: „Wydział Czytelników artystów teatru miejskiego we Lwowie, w myśl uchwały, zapadłej na posiedzeniu w dniu 13 stycznia br., pospiesza złożyć Wielmożnemu Panu wyrazy serdecznej wdzięczności za obronę stanu aktorskiego i interesów artystów, oraz za publiczny objaw sympatii dla naszej sprawy, którego dowód złożyłeś w ostatniej kronice tygodniowej w „Słowie Polskim“. (Podpisy).

— **Dr. Karol Benni**, znany lekarz warszawski, przybył dziś do Lwowa, gdzie zabawi dni kilka. Dr. Benni wraca wprost z Kairu z kongresu lekarzy.

— **Chóry włościańskie**, a właściwie ich tworzenie postanowił popierać zarząd centralny „Kółek rolniczych“ na ostatnim posiedzeniu, w myśl wniosku p. Wójcika.

— **Rusini między sobą.** W wydawanym przez ks. Bazyljanów piśmie „Misyonar“, organ moskalofilski, „Halyczanin“ znalazł następującą odpowiedź od redakcyi: „Nie jest to ani po czesku, ani po moskiewsku, niema na świecie ludzi, którzyby używali takiego języka, chyba przyjdą z antychrystem. Lepiej jest czytać książki, pisane po ludowemu, bo to po ludzku i język się wam nie wykręci. Nie wszystkie książki, wydane przez Towarzystwo imienia Kaczkowskiego wolno czytać, tak np. „Życie św. Cyryla i Metodego“ zawiera herezje i czytać go nie wolno“. Rozgniewany „Halyczanin“, który się zawsze uważa za filar religii, wynalazł w tymże numerze „Misyonara“ frazes następujący: „Ciało, które nie oddycha i nie rusza się, choćby leżało na złotym łożu, jest tylko bezdusznym sarkofagiem“ i ostatni wyraz stosuje do samych księży Bazyljanów“.

Przewiezienie zwłok Siemiradzkiego.

Trumna ze zwłokami śp. Heuryka Siemiradzkiego, złożona na Powązkach, będzie przewieziona do Krakowa w maju b. m. Artysta-rzeźbiarz, S. R. Lewandowski, pracuje nad marmurowym portretem zgasłego przedwczoraj mistrza. Portret wykonany będzie w płaskorzeźbie.

— **Lwów na szkoły.** Wczorajsze, czwarte z rzędu posiedzenie komisji budżetowej miejskiej poświęcone było w całości sprawom budżetu szkolnego, który ostatecznie uchwalono w zupełności. Z cyfr wymienia my niektóre ważniejsze i tak: prestatywe rzeczowe dla szkół miejskich 35.369 kor., czynsze najmu (oprócz gmachów własnych) 85.523 kor.; subwencje: dla szkoły PP. Benedyktynów łacińskich 6.383 kor., ormiańskich 7.490 kor., dla szkoły ewangelickiej 2.572 kor., dla szkoły państwowej przemysłowej 52.103 kor., dla szkoły handlowej 10.000 kor., na kursa wieczorne przemysłowe 61.000 kor., wydatki na szkołę realną 25.593 kor., na gimnazjum Franciszka Józefa 16.000 kor., subwencje drobniejsze 5.000 kor. Ogół wydatków na cele szkolnictwa wynosi 1.414.368 kor., t. j. że od roku 1901 wzrósł równo o 400.000 koron.

Przychody funduszu szkolnego są nieznaczne. W dziale tym figurują tylko dwie kwoty nieco większe a to: dochód z wpisowego w szkole żeńskiej król. Jadwigi i w szkole realnej w sumie 15.600 kor., tudzież zwrot wydatków na kursa przemysłowe uzupełniające w kwocie 27.918 kor. Wydatki na ten cel rozdzielają się w ten sposób, że po 1/3 ponosi państwo, kraj i gmina; otóż owa kwota 27.918 kor. reprezentuje 2/3 zwrócić się mające przez kraj i państwo. Po za tem fundusz szkolny nie ma żadnych dochodów własnych, więc cała reszta potrzeb musi być pokryta dotacją gminy, która w tym roku wynosi 1.164.663 koron. Ta kwota reprezentuje wydatek gminy w gotówce na szkoły. Dodać jednak trzeba do tego, że przeważna część szkół miejskich mieści się we własnych budynkach, których wartość czynszowa oszacowana jest na rok bieżący na 205.760 kor.; po dodaniu tedy jeszcze tej cyfry okaże się, że szkoły kosztować będą gminę miasta Lwowa w roku 1903 okazałą sumę 1.376.423 kor.

Pod względem formalnym uchwały komisji budżetowej zapadły zgodnie z preliminarzem, opracowanym przez magistrat. Z wniosków magistratu komisja nie tylko nie nie okroiła, lecz owszem dodała trzy pozycje a to: 20.000 kor. jako ryczałt na kreowanie nowych posad nauczycielskich stałych, 5.500 kor. na polepszenie plac stróżów szkolnych i 800 kor. jako subwencje dla szkoły pszczelniczo-ogrodniczej na Wulce kapitańskiej.

— **Dziś niema nic w ratuszu.** Zapowiedziane na dzisiaj dalsze posiedzenie komisji budżetowej zostało odwołane, albowiem ojcowie miasta, odsiedziawszy pięć wieczorów z rzędu w ratuszu (na sesjach komisji, sekcji i Rady), zdecydowali, że należy się im jeden dzień w tygodniu wytchnienia. Dalsze posiedzenia komisji odbędą się w poniedziałek i wtorek. Więcej posiedzeń w przyszłym tygodniu nie będzie, albowiem wielka sala ratuszowa i przyległe zajęte będą później przez dwa wieczory na uroczystości dla uczczenia rocznicy styczniowej a następnie na zebranie Rady miejskiej.

— **Ruch ludności m. Lwowa** w czasie od 1 do 3 stycznia b. r.

Urodziło się żywo: 16 pici męskiej, 19 pici żeńskiej — razem 35, nadto 2 nieżywo urodzonych.

Zmarło: 20 pici męskiej, 23 żeńskiej — razem 43 osób.

Wiek zmarłych: W 1 miesiącu zmarło 2, w 1 roku 9, do 5 lat 13, od 5 do 15 lat 3, od 15 do 30 lat 3, od 30 do 50 lat 9, od 50 do 70 lat 8, nad 70 lat 5 osób.

Przyczyny śmierci: wrodzona chorowitość 1, gruźlica 19, zapalenie płuc 2, dyfterya 0, szkarlatyna 1, koklusz 0, udar mózgu 0, wady serca 3, złośliwe nowotwory 3, tyfus 0, choroby zakaźne 1, odra 0, inne naturalne przyczyny 12 wypadków.

Śmierci gwałtownej zdarzył się jeden wypadek: zabójstwo przez pchnięcie nożem.

— **Komisja dla spraw przemysłowych** rozpoczęła dziś przed południem obrady w Wydziale krajowym pod przewodnictwem marszałka hr. A. Potockiego. Z Krakowa przybył na posiedzenie wiceprezydent miasta dr. Leo.

— **Koło panien** we Lwowie uwiadamia, że koncert spacerowy, urządzony w dniu 8 grudnia 1902 r. na dochód dzieci zaniebanych i bezdomnych, przyniósł brutto 681 kor. 20 h. Opłacenie sali w Kasynie miejskim wyniosło 147 k. 80 h., służba, afisze, muzyka, straż ogniowa i wypożyczenie naczyń z Tow. „Szkoły ludowej“ 100 kor., tak, że wydatki przedstawiają się w kwocie 252 k. 38 h., a czysty dochód wynosi 428 k. 82 h.

Na tem miejscu „Koło panien“ dziękuje pani Młodnickiej za ułożenie obrazu z żywych osób, p. Irene Solskiej za przesłanie deklamacyę, p. pułkownikowi Altmannowi za udzielenie muzyki po cenie zniżonej, oraz wszystkim, którzy współudziałem, pomocą lub radą przyczynili się do uświetnienia i powodzenia tego koncertu. Także serdeczne „Bóg zapłać“ składa Towarzystwo pp. księgarzom i kupcom, oraz wszystkim, którzy z wielką ofiarnością złożyli szczerze dary na gwiazdkę dla biednych dzieci.

— **Germanizacya.** Dowiadujemy się, że zakład spedycyjny Leinkauffa z Wiednia, mający i w naszym mieście swoją filię, zaszczyca miejscowych klientów

rachunkami tylko niemieckimi. Na takie traktowanie nas ze strony wiedeńskiego przedsiębiorcy najlepszą odpowiedzią jest nie przyjmować żadnych pism w języku niemieckim i nie płacić żadnych rachunków po niemiecku zestawionych, dopóki się polskiego nie otrzyma. Dodajemy, że firma ta znakomite u nas robi interesy i ogłasza się po wszystkich naszych dziennikach.

— **Za spokoj duszy** ś. p. O. Wacława Nowakowskiego, Kupcy i historyka, zmarłego w Krakowie dnia 11 b. m., odprowadzają będzie żałobna wotywa w poniedziałek 19 b. m. o godz. 9 1/2 rano w kościele OO. Bernardynów.

— **Koło im. T. T. Jeza Tow. „Szkoły Ludowej“** odbędzie w niedzielę 25 b. m. o godz. 10 r. walne zgromadzenie w sali Związku naukowo-literack. przy ul. Trzeciego Maja 1. 5, II. p. W razie niestawienia się przepisanej statutem liczby członków, następne zgromadzenie bez względu na liczbę obecnych, odbędzie się tego samego dnia w tym samym lokalu o godzinie 11 przed południem.

— **Egzamina kwalifikacyjne** na nauczycieli szkół ludowych pospolitych, rozpoczają się przed komisją egzaminacyjną w Przemyśle dnia 26 lutego b. r. Podania należy wnieść za pośrednictwem swej Rady szkolnej okręgowej do komisji egzaminacyjnej najpóźniej do dnia 15 lutego br.

— **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W niedzielę 18 b. m. prof. uniw. dr. J. Nussbaum: „Zasady teorii rozwoju (ewolucji) świata organicznego“. Uniwersytet II. p. sala XIV. Początek o godz. 5.

— **Posiedzenia i zgromadzenia.** Nadzwyczajne walne zgromadzenie technicznego Koła T. S. L. odbędzie się we wtorek dnia 20 b. m. o godz. 6 wieczorem w sali X. (prof. Dziwińskiego) na politechnice.

— **Z karnawału.** Tow. „Bratniej pomocy słuchaczy wszechnielwowskiej“ urządza dnia 14 lutego b. r. w salach Kasyna miejskiego wieczór z tańcami.

— **Wieczorki i zabawy.** W niedzielę 18 b. m. odbędzie się w sali gimnastycznej szkoły im. Konarskiego uroczysty wieczór ku czci Adama Mickiewicza, urządzony przez młodzież rękodzielniczą szkoły uzupełniającej im. Konarskiego.

— **Z „Lutni“.** W niedzielę dnia 18 stycznia o godzinie 12 w południe odśpiewa chór mieszany „Lutni“ podczas nabożeństwa w kościele archikatedralnym obrz. rzym. łac. kołedy w układzie Niewiadomskiego, Kuczkiewicza, Bogdańskiego i in.

— **Na szlaku Borszczów-Iwanie Puste** przywrócono ruch kolejowy z dniem 13 bm.

— **Wizya lokalna.** Komitet balu prasy zbiera się dziś o godz. 5 popołudniu w kancelaryi Filharmonii, ażeby wraz z dyrektorem p. Hellerem, zwiedzić raz jeszcze wszystkie ubikacje Filharmonii, przeznaczone na bal i — o ile się okaże potrzeba — poczynić odpowiednie zarządzenia. Będzie to zatem jakby przegląd przyszłego pola walnej batalii, dokonany przez sztab generalny. Przy tej sposobności omówi komitet także bliższe szczegóły jedynej reduty dziennikarskiej, która odbędzie się również w salach Filharmonii dnia 31 b. m. Reduty dziennikarskie, urządzane we Lwowie przed kilku laty, należały — jak wiadomo — do najświetniejszych zabaw karnawałowych. Niewątpliwie i tegoroczna reduta odpowie w zupełności tym dobrym tradycjom.

— **Badania nad atletami.** Na klinice chirurgicznej tutejszego uniwersytetu odbywają się codziennie badania fizjologiczne nad atletami, biorącymi udział w zapasach. Wczoraj rano zdjął dr. Piasecki wraz z dr. Gizeltem, asystentem zakładu fizjologicznego roentgenogram z p. Cyganiewicza, celem zbadania stosunku rozwoju kości do masy mięśni. W badaniach tych bierze również udział, prócz innych mężów nauki, prof. dr. Beck.

— **P. Cyganiewicz**, dotychczasowy zwycięzca w zapasach, rozgrywających się w Colosseum, zjawił się dzisiaj w naszej redakcyi, i dziękując za wzmianki kronikarskie, biorące go w obronę w walce afiszowej, prowadzonej przeciw niemu przez pokonanych przeciwników, prosił też o zaznaczenie, że ani z tego powodu, ani też z powodu jakiegokolwiek nieprawidłowości w toku zapasów, nie można czynić zarzutu dyrektorowi „Colosseum“ p. Thornowi, gdyż ani p. Thorn, jako człowiek niefachowy, ani nikt z jego personelu do układania programu zapasów się nie miesza, a o afiszach, rozlepionych przez p. Mouldona, a ubliżających sędziom, wcale nawet nie wiedział. Całą rzecz należy — zdaniem p. Cyganiewicza — sprowadzić do... zbytłej krewkości niektórych atletów, którzy nie mogą się pogodzić z myślą, że zostali pokonani.

— **„Oryginalne koncerty“** — pisze krakowska „Nowa Reforma“ — odbywają się od kilku dni w sali dolnej hotelu Saskiego (od ul. św. Jana). Mianowicie odbywa się produkcyja gramofonu, który daje nam złudzenie śpiewu pp. Bohussówny, Floryańskiego, Orzełskiego, Didura i innych. Od dzisiaj do niedzieli będzie nowy program. Przedstawienia odbywają się o godz. 3 i 6 po południu.

Widocznie więc dla Krakowa jest to osobliwością, co dla nas rzeczą całkiem zwyczajną. Taki sam bowiem gramofon z temi samymi płytami, słysząc codziennie i to za darmo we Lwowie goście... t. zw. „American-Baru“ przy Kawiarni wiedeńskiej. Co prawda, to gramofon taki niekiedy do złudzenia naśladuje głos ludzi i instrumentów.

— **Konie spłoszone**, pędzące cwałem przez ulicę Krakowską zatrzymał policyant przy pomocy publiczności. Konie te należały do woźnicy Jana Wasylina z Grzybowie, który je pozostawił bez dozoru.

— **Chować klucze** w sieniach lub w dziedzińcu, jak wiele osób u nas praktykuje, jest niebezpieczne; doświadczył tego maser, Prokop Hnyszko, który zostawił współlokatorom klucze „pod paką”. Złodziej podpatrzył go i okradł doszczętnie, co drożej kosztuje, niż kupno choćby nawet kilku kluczy.

— **Ogień kominowy** wybuchł wczoraj pod l. 4 przy ul. Sieniawskiej przed godz. 6 wieczorem.

Kronika policyjna. Kelner Chaim Auerbach oskarżył żonę swą rytualną, Reginę Sturm, z którą żył tylko sześć tygodni a od 6 lat się rozszedł, iż napada lokal, w których on usługuje i przez wyprawiane w nich awantury pozbawia go ustawicznie miejsca. — W ulicy Bogusławskiego pod l. 9. skradziono dziś po raz trzeci dywan ze schodów. — W domu pod l. 7. przy placu Maryackim skradziono ze spiżarki, stojącej w sieniach, 8 słoków konfitur na szkód Matrycego Kochmana.

Znaleziono. W ulicy Karola Ludwika znaleziono książkę służbową świadectwa Jana Pańczyszyna. — W ul. Zybkiewicza znaleziono damski woreczek z chusteczką, znaczoną literami M. K. — W ulicy Leona Sapiehy znaleziono cztery podkowy końskie. — W ulicy Gródeckiej znaleziono książkę służbową i wojskową Kruticza.

Zgubiono. P. Marya Grabowska zgubiła zarekawek tumakowy, mający wewnątrz białe futerko. — P. Franciszek Przeźwiński z Podwołoczysk zapomniał w sankach lufę od dubeltówki. — Marya Kwaśniewiczowa Zamkowa 13 zgubiła na placu Krakowskim 115 złr.

□ **Buczacz.** (Zjazd powiatowy). Zjazd powiatowy w Buczacz odbył się pod przewodnictwem marszałka br. Błażowskiego i w obecności dr. W. Kozłowskiego, który w przemówieniu swym wyjaśnił zasady organizacji narodowej i zaznaczył, że Polacy w Buczackim nie są żywiołem napływowym, ale mieszkańcami pierwotnymi. Następnie przemawiali pp. Serwatowski, Stojowski, Stern, Orski i Vivien, który ostrzegał włościan przed agitacją ruskich borytelów, i odczytał sławetny manifest „Swobody”, powołujący się na Ewangelię św., a łączący księży katolickich.

Delegat centralnego komitetu, poseł Artur Cielecki, zaznacza, że nikt Rusinom nie wypowiada wojny, zwalcza się tylko tych, co sięją narodową zawiść i niechęć i truciznę społeczną. O naszej młodszej braci nieraz zapominaliśmy, a wielu Polaków, w braku zdrowej narodowej sprawy, stawało się pastwą Rusinów. Powinniśmy odebrać te szanse, które często z własnej winy straciliśmy, wytrwać i mozolną codzienną pracą.

Ks. prałat Gromnicki przytacza liczne przykłady, systematycznie przez prowodyrów ruskich toczonych walki przeciwko rzymsko-katolickiemu duchowieństwu. Walki pomiędzy dwoma obrządkami osłabić tylko mogą powagę duchowieństwa, i doprowadzić w skutkach swoich do wzmocnienia szyszmatycznego ducha. Nienawiść ta dotyka Ojca św., księży i świątynię Pańską. „Swoboda”, dziennik ruski, wyraża się ubliżając o Ojcu św. Tego rodzaju gazet księża ruscy nie powinni puszcząć do czyteln. Nienawiść ta osłabia w Rusinach wiarę katolicką.

W końcu wybrano do komitetu mężów zaufania: marszałka br. Błażowskiego, Boczara Jędrzeja, włościanina z Barysza, Zyromskiego z Folwarków, Burzyńskiego, sekretarza Rady powiatowej, Zycha Franciszka z Buczacza, radcę dr. Krzyżanowskiego, W. Serwatowskiego właściciela dóbr z Jezierzan, posła Jana Viviena, Ignacego Wachowicza, Józefa Wolguera, Jana Zuamirowskiego.

Przewodniczącym komitetu wybrany został br. Maryan Błażowski, zastępcą dr. Krzyżanowski, korespondentem p. Burzyński, skarbnikiem p. Wachowicz.

□ **Gólgóry.** (Teatr amatorski). Piszą nam: W niedzielę d. 11 b. m. dano w Gólgórach przedstawienie amatorskie na dochód założyć się mającej u nas Czytelni ludowej. Na czołós złożyły się dwie sztuki: „Błądek opętany” Anczyca i „Dramat jednej nocy” Urbąskiego. Rolę Błażka odegrał reżyser naszego teatryku p. F. Bieńkowski, komisarz straży skarbowej, a oddał ją z takim humorem, że nawet nasze niechętnie audytoryum obdarzało go obfitymi oklaskami. Równie dobrze wypadły inne główne role, jak rola Anasztazy odegrana przez najlepszą naszą amatorkę pannę Lucyę Rapacką i rola Walka oddana przez p. Jana Szofera. Również i inne mniejsze role odegrały lepiej, niż się spodziewano. Nie żle wypadł też „Dramat jednej nocy”, sztuka na amatorskie siły zbyt może trudna. P. F. Bieńkowski okazał w roli Wanki, że nie tylko zabawić, ale i wzruszyć umie publiczność. Lidia, to rola nazbyt trudna dla amatorki; a jednak panna L. Rapacka umiała jej nadać ton stanowczy a rzewny, zachowanie się wobec Fiedora sztywne, pogardliwe, wobec zaś Henryka tkiwe, umiała w modlitwie wzbudzić w sobie tę burzę uczuć i rozpacz, jakiej tylko od artystki można żądać. To też towarzystwo amatorskie wyraża jej i p. Bieńkowskiemu wdzięczność za tyle trudów i poświęceń, by ludowi uprzętnieć poznanie polskiej sztuki i by w nim rozbudzić więcej ducha polskiego. Wreszcie p. Tadeuszowi Dzieciotruskiemu serdecznie dziękujemy za odstąpienie nam dogodnego miejsca na urządzenie przedstawienia. W. J.

□ **Zbaraż.** (Napad na księdza). Od kilku miesięcy gorliwie zajmuje się osiadłymi w powiecie chłopami polskimi wikary w Opryczowie ks. Kasperski. Dnia 9 b. m. przybył on do siola Kobyli po koledzie, w komizy, z krzyżem i kropidłem i chodził — zwyczajem miejscowym — po chatach, poświęcając je bezinteresownie. Oczywiście, odwiedzał tylko łacinników, a swoich parafian. Towarzyszył mu tłum włościan ruskich z kobietami i dziećmi, wyprawiając nieprzyzwoite krzyki, a nawet rzucając nań grzmielami śniegu. Ruscy chłopcy zamykali chaty, krzycząc: „My Lachiw nie potrzebujemy — to ne Polscza!” Nie reaguując na te obelgi, ks. Kasperski z garstką polskich włościan, ścigał

przez gromadę Rusinów, udał się do chaty wójta, Miłkołaja Greszczuka, którego żona ma być obrządku łacińskiego. Za nim jednak wbiegł wójt do chaty, chwycił księdza za ramię i wytrącił za drzwi, wołając: „W chati Lachiw nie potrzebujemy!” Podobnie przyjęto ks. Kasperskiego we wsi Iwańczanach.

□ **Sambor.** (Z wonnej niwy fiskalizmu). Już niejednokrotnie udało się nam rozweselić czytelników podaniem cudownych i coraz to nowych pomysłów austriacko-galicyskich urzędowych finansistów, którzy niewyczerpaną swą fantazją w wynajdywaniu źródeł dochodów skarbowych przeszli wszystko, co w tym kierunku kiedykolwiek za możliwe uważano. Dziś doniesiono nam znowu rzecz tak w swoim rodzaju doskonałą, że poczytalibyśmy sobie za grzech wprost nie podzielić się z czytelnikami tą wiadomością. Oto starostwo w Samborze zarządzeniem z d. 2 stycznia 1903 l. 7.124/02 wezwało pewnego pana trudniącego się notorycznie pokątną pisarką, aby do dni 8 zgłosił się w biurze celem złożenia deklaracji do powszechnego podatku zarobkowego od udzielania stronom porady prawnej i robienia im podań. Tak dosłownie brzmi polecenie starostwa, a wobec niego nie ulega już kwestyi, że pokątna pisarka stała się zupełnie legalnem, podatnikowi a zatem i opiece władzy podlegającym zatrudnieniem zarobkowym. Czyż sąd mógłby ukarać tego jegomościa za wykonywanie rzemiosła pokątnego pisarstwa lub nie przyjmować jego podań, skoro on za to wysokiemu skarbowi się opłaca? Konsekwencya nakazuje przystąpić teraz także do opodatkowania przemysłników i t. d., wszak i ci ludzie mają zarobek od którego podatek płacić powinni, a wedle starej zasady *pecunia non olet*.

□ **Cieszanów.** (Morderstwo). W gminie Cewkowie znaleziono w tych dniach służącą u gospodarza Jana Nieckarza, 40-letnią Ewę Ozimek, powieszoną na drzewach stajni. Zawiadomiona o wypadku żandarmerya, skonstatowała na piersiach i brzuchu denatki liczne since, rozwinęła energiczne dochodzenia, wynikiem których było aresztowanie i odstawienie do więzienia śledczego tutejszego sądu powiatowego Jana Nieckarza, syna służbowej Ozimkowej. Okazało się bowiem, że Nieckarz zamordował Ozimkową u następnie dla zatarcia śladów zbrodni zwłoki jej powiesił na drzwiach stajni. Powodem zbrodni miała być chęć uchylecia się Nieckarza od obowiązku utrzymywania dziecka, owocu własnego stosunku z Ozimkową.

□ **Chyrów.** (Dalsze szczegóły o wypadku kolejowym). W uzupełnieniu wczorajszej notatki donoszę nieco szczegółów. Uszkodzone obie maszyny, jeden wóz osobowy, wóz pocztowy parą osi się wykoleił. Wskutek zderzenia odnieśli lekkie uszkodzenia: 1) wóz pocztowy Michał Burak ze Lwowa, 2) Leon Reich z Wiednia kupiec, 3) Abraham Winkler, kupiec z Podwołoczysk, 4) Izak Goldherz kupiec ze Stryja, 5) Sebastian Kądziołek, konduktor kolejowy ze Stryja, 6) Schiller Jan, urzędnik tow. akcyj. naftowego ze Schodnicy, 7) Singler Leopold kupiec, 8) Emil Śmiszkiewicz i 9) Rudolf Winter kupey przemyscy, 10) Izzydor Brand z Wiednia, kupiec, 11) Abraham April i 12) Naftali Hager kupey ze Sanoka, 13) Samuel Goldman kupiec ze Zbydniowa, 14) Tomasz Górski konduktor kolejowy z Przemyśla. Prócz tego zgłosili się do lekarza kolejowego, dra Jana Mężyka, po katastrofie: 1) Piotr Zachara, prowadzący pociąg 2012 konduktor, 2) Tomasz Tomaszek konduktor — obaj z Przemyśla, konduktorzy ze Stryja: Andrzej Jarem, Andrzej Janiewicz, Jan Chlubka, Abraham Liebsberg. Uszkodzeni są jeszcze Julian Babiak, maszynista który katastrofę spowodował, palacze Franciszek Góra i Franciszek Skarbowski. Dzisiaj zjechał na miejsce wypadku urzędnik z ministerstwa kolejowego. Kto wie, czy nie od rzeczy będzie nadmienić, iż dzień katastrofy był ruskim Nowym Rokiem, w noc więc przypadał wieczór Sylwestrowy.

P. S. W ostatniej chwili się dowiaduję, że urzędnik naftowy ze Schodnicy nazywa się nie Schiller, lecz Jan Silling.

□ **Halenów** (pow. bialski). Staraniem krakowskiego III. Koła Towarz. „Szkoły ludowej” w tych dniach otwartą zostanie nowa wypożyczalnia bezpłatna w Halenowie. Zarządzającym mianowany został p. Franciszek Cobel.

□ **Podgórz.** (T. S. L.) Z Podgórza donoszą: Koło podgórskie Towarzystwa Szkoły Ludowej wybrało na walnem zgromadzeniu d. 11 bm, nowy zarząd, w skład którego weszli: p. Władysław Liban, jako prezes, p. Baumgartenowa, jako wiceprezesowa, p. Aniela Korngutówna (powtórnie) jako sekretarka; jako zastępcą p. Bertold Rappaport, p. Helena Goldfinger, jako skarbniczka; zast. p. Szymon Altendorf; wydziałowi: mecenasowa Aronsonowa, dr. Pisek, dr. Willer, pp. Breiter, i Danziger. Z działalności Koła za rok miniony (właściwie Koło podgórskie Towarzystwa Szkoły Ludowej istnieje dopiero od czerwca 1902 r.), podnieść należy: założenie i prowadzenie kursu dla analfabetów żydowskich, wzięcie udziału w jubileuszu Maryi Konopnickiej przez wręczenie czeigodnej jubilatce osobnego adresu od swoich członków, dalej przygotowania, poczynione w celu urządzenia w Podgórzu szeregu popularnych wykładów z dziedziny higieny, historii i literatury polskiej. Wykłady te mają się rozpocząć z końcem b. m. Projektowane są także wieczorki popularne dla szerokiej mas proletaryatu za wstępem 10 h. Na wniosek Anieli Korngutówny nowy zarząd Koła ma się zająć założeniem bezpłatnej czytelni, gdzie odbywać by się mogły odczyty, pogawędki i gdzie znalazłaby się do szerszego użytku biblioteka dobrze dobrana, czasopisma i gazety.

□ **Sądowa Wisznia.** (Wybory gminne.) Piszą nam: Trzeci rok już upłynął, jak nasza Rada gminna skończyła swoje urzędowanie. Przed trzema laty odbyły się w tutejszej gminie wybory do Rady gminnej. Protest przeciw tym wyborom wniesiony czekał dwa lata na załatwienie, aż wreszcie wybory zostały zniesione i na podstawie dawnych list wyborczych nowe wybory rozpisane. Ponowne wybory przeprowadzono z początkiem listopada 1902. Wybory te odbyły się po myśli większości tutejszej ludności, gdyż weszły do Rady gminnej wszystkie stany i przypuszczać należy, że nowa ta Rada zaprowadzi w naszym mieście ład i porządek, że nie będzie trzeba nocą po omacku chodzić, że latarnie będą przynajmniej oświetlone lampami, a nie kagancami, że brud i błoto zostanie usunięte. Chęci widocznie są dobre, lecz do urzeczywistnienia tych chęci trzeba nam pomocy wys. namiestnictwa, a pomoc ma polegać na tem, aby raczyło rekurs od ponowne dokonanych wyborów wniesiony, jak najszybciej załatwić. Może szanowny pan referent, przeczytawszy niniejszą korespondencję, zechce odpowiedni akt wziąć do ręki i załatwić go, czem nieocenioną przysługę wyrządzi naszemu miastu.

□ **Nadwórna.** (Hudamacki występ teatru ruskiego, polska inteligencja i żydzi). Piszą nam: Prowokacye, jakich dopuścił się teatr ruski wobec Polaków w Rohatynie i Zaleszczykach, powtórzyły się i w Nadwórnie. Przed samymi świętami ruskimi zjechał tu bowiem osławiony p. Hubezak (wycieczkowiec za pieniądze krajowe do Berlina i pruskich hakatystów, ze swoją trupą. Na wieść o przyjeździe tak ważnej osoby i sztukmistrzów teatralnych stała się rzecz, w którą nie wtajemniczonym w arkana polityki ruskiej trudno było uwierzyć. Oto Rusini miejscowi, należący do wrogich sobie obozów (o ile nie chodzi o „bicie Lachów”) i wyznający w dniu powszednim, każdy dla siebie, wprost przeciwne przekonanie, zawiesili nagłe te przekonania, zwołali wielką naradę, wybrali kilka komitetów celem godnego przyjęcia i umieszczenia teatru, apelując nawet w imię powzięcia sztuki do gościnności Polaków. Ta zgodna praca została też ukoronowana solidarną uchwałą, jaką komitet powziął t. j. w zamiar za usługi zażądał komitet, by p. Hubezak dał jedno „dobroczyenne” przedstawienie, a to na dochód funduszu agitacyjnego dla poparcia strajków rolnych. Mimo jednak tego oczywistego dowodu, jako teatr ruski uprawia „czystą sztukę” i mimo znanych zajęć i prowokacyj w innych miastach, część bezbarwnej i nieświadomionej inteligencji polskiej, nazywającej każdy objaw obrony i godności narodowej — szowinizmem, biegła odcieniennie do teatru. Za tę ugodowość gościnną i pieniądze, doczekała się jednak jeszcze jednej podzięk. Gdy bowiem i Rada powiatowa, chcąc zaznaczyć swą ofiarność i cześć dla sztuki, postanowiła pokrzepić ciała ostarbionych pracą artystyczną sztukmistrzów — śniadaniem, wtedy jeden z najmniejszych miejscowych polityków ruskich, korzystając z bezpłatnego jadła i napoju, rozpoczął szereg nie-nawistnych, pełnych aluzji, gróźb i jadu mówek skierowanych przeciw Polakom. Sekundowali mu dzielnie „artyści” a gdy po spożyciu śniadania obudziła się fantazja, dano folę solidarnym uczuciom i cały personal teatralny, miejscowi politycy z dyrektorem na czele zaintonowali z całej piersi: „Ne pora, ne pora Lacham służyć”. Takiej podzięk i takiej zachęty do popierania „biednej sztuki” nie spodziewali się najzaćci nasi ugodowcy Polacy. W mieście zapanowało ogólne oburzenie. Spotrzągli się i prowokatorzy i oto rozpoczęli nędzną komedią obłudy, to przecząc całemu zajściu, to odwołując, to zwalniając winę jedni na drugich. Miejmyż jednak nadzieję, że Polacy nie dadzą się złudzić i z godnością zlekoeważą ten nędzny manewr.

Wielce znamienitem jest jednak stanowisko, jakie zajęli wobec tych zajęć tutejsi żydzi. Nie tylko bowiem, że część ich (na szczęście nie wszyscy) solidaryzuje i cieszy się z tego popisu Rusinów, ale nawet znalazł się taki z pośród pseudo-inteligencji żydowskiej, który dawniej wciśkał się przemocą do towarzystw polskich, a teraz dla ofiarowanego sobie przez Rusinów bezpłatnego biletu, przyznaje słusność prowokatorom i występuje jako ruski patriota — moźżeszowego wyznania.

Wykłady ludowe w Poznaniu. Wykłady ludowe w sali bazarowej, urządzone co niedzielę z pomocą wybitnych i chętnych do pracy społecznej obywateli tamtej, cieszą się coraz to większą popularnością. Publiczność poznańska cenia należycie wytrwałość i poświęcenie inicjatorów, bo zapelnia w dostatecznej liczbie salę bazarową. Ubiegłej niedzieli sala była wprost przepełniona. Wykłady mieli pp. dr. Pernaczyński i dr. Dembiński. Pierwszy rozwiódł się na temat o ekonomii politycznej. Przyznać należy, że prelegent wywiązał się ku ogólnemu zadowoleniu. Niełatwą to bowiem rzeczą uprzyściplnić należycie szerokim rzeszom ludu naszego pojęcie o tej gąłęzi wiedzy nowoczesnej, która stała się udziałem wszystkich narodów świata cywilizowanego. Dr. Tadeusz Dembiński streścił zajmująco pierwszy okres dziejów Śląska z czasów Krzywoustego i jego bezpośrednich następców.

△ **Prezesem Związku stowarzyszeń polskich w Berlinie** wybrano p. Ludwika Wróbla.

△ **Polacy w Ameryce.** „Dziennik narodowy” donosi: „Kasyno polskie w Chicago, o którego zamierzonym założeniu donosiliśmy kilkakrotnie, już przyszło do skutku. Piękny lokal kasyna mieści się przy Milwaukee ave. 626, drugie piętro. Przyjście do skut-

ku tej tak bardzo potrzebnej instytucji zawdzięczać należy głównie energicznemu staraniu dra Chrzanowskiego“.

○ **Ślub arcyksiężniczki Elżbiety Amalii z księciem Alojzym Lichtensteinem** odbędzie się dnia 22 lutego w kościele farnym Burgu przed południem. Zaś dnia 20 lutego odbędzie się akt renowacji (t. j. zręczenia się praw z tytułu należenia do domu panującego) ze strony arcyksiężniczki.

○ **Jak Hilsner zachowuje się w więzieniu?** Praska „Polityk“ donosi, że uwięziony za znane morderstwo Hilsner dopuścił się nowej zbrodni, a mianowicie zbrodni ciężkiej obrazy chrześcijańskich uczuć religijnych. Kiedy mianowicie przed kilku dniami znajdował się w korytarzach więziennych, gdzie na ścianie wisiał krucyfiks — Hilsner zerwał się, zdarł krzyż ze ściany i cisnął nim tak o ziemię, że się połamał na kawałki. Hilsnerowi wytoczono śledztwo w kierunku wykroczenia z §. 303 ust. karu.

○ **Niezgoda między carem i następcą tronu.** Pismo „Oswobodzenie“ w korespondencji z Petersburga podaje, że między obecnym carem rosyjskim, a jego bratem, następcą tronu panują stosunki bynajmniej nie braterskie. Podczas wizyty cesarza Wilhelma w Rewlu na jachcie następcy tronu wywieszono przysługującą mu flagę. Car rozkazał natychmiast flagę następcy zwinąć i wywiesić zwykłą — wielkiego księcia. Następcę tronu znajduje się obecnie w Petersburgu i popisuje się swoim dobrem zdrowiem, przyjmując udział w oficerskich hulankach. (Wiadomo, że utrzymują się pogłoski, jakoby następcę rosyjskiego tronu chorą był na suchoty). Nie krępuje się on takimi wyrażeniami o carze, swoim bracie, jak: „Ach, czyż on rozumie cokolwiek?“ Niedawno następcę był na balu studentów elektrotechników. Postępek ten ma pozory frondy. Wśród studentów elektrotechniki idee rewolucyjne rozpowszechnione są nie w mniejszym stopniu, aniżeli wśród innych i znaleźć się w ich towarzystwie, zasiąść w cesarskiej łoży — sprzeciwia się to zupełnie tradycjom domu Romanowych.

Z zarzeczonych faktów „Oswobodzenie“ nie wysnuwa jednak żadnych wniosków.

○ **Propaganda rewolucyjna w wojsku rosyjskim** przybrała tak poważne rozmiary, że minister wojny Kuropatkin wydał specjalny cyrkularz polecający w tej sprawie. Cyrkularz ogłoszony został niedawno w pewnym piśmie rewolucyjnym rosyjskim. Okazuje się z niego, że propaganda zwracała się nie tylko do oficerów i żołnierzy z zewnątrz, ale i w samym wojsku wytworzyła się ogniska propagandy rewolucyjnej. W ekaterynosławskim pułku lejbgrenadierów prowadziła ją organizacja, składająca się z żołnierzy, na czele której stał żołnierz Alszanski. Dalej podczas dochodzeń o rozruchy chłopskie stwierdzono, iż różne broszury rozdawał chłopom podporucznik 132 symferopolskiego pułku, Paško. Na podstawie tego cyrkularza, naczelnicy rozmaitych oddziałów wydali rozmaite rozporządzenia zapobiegawcze. W Mohylowie (na Litwie) komenderujący brygadą w listopadzie r. z., pozwolił tylko najpewniejszych ludzi puszczać pojedynczo do miasta. Dokonywa się też w wielu miejscach ścisłych rewizji u żołnierzy, między innymi w Maryampolu (w Królestwie Polskim) i w Poniewieniu (na Żmudzi). W ostatnich miastach nie znaleziono żadnych książek zakazanych, ale pobito żołnierzy za czytanie książek cenzuralnych, bez uzyskania specjalnego pozwolenia.

○ **Połączenie morza Czarnego z Bałtykiem.** Z powodu zaległości zboża na rosyjskich kolejach południowych, znowu poruszono projekt połączenia morza Czarnego z Bałtykiem przez połączenie rzek wpadających do tych mórz. Szczegółowy projekt robót został już opracowany. Budowa kanałów ma być powierzona przedsiębiorcom zagranicznym; koszt obliczono na 160,000,000 rubli. Jedno z towarzystw amerykańskich obowiązujące się wszystkie roboty wykonać w ciągu lat 5; żegluga będzie się mogła zacząć w 3 lata po rozpoczęciu robót. W razie dojścia do skutku projektu statki z Odessy do Rygi będą odbywały następującą drogę: Odessa, Cherson, Ekaterynosław, Kijów, Homel do Orszy i następnie Biszenkowicze. Dynaburg i Ryga.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego w Łwowie.

W sobotę 17 bm. po raz drugi „Wolny strzelec“, opera romantyczna w 3 aktach (5 odsłonach) K. M. Webera. Gościnny występ Modesta Męcińskiego, Juliana Jeromina i debiut Maryi Gembarzewskiej.

W niedzielę 18 bm. o godzinie 3 1/2 popołudniu: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny ze śpiewami w pięciu aktach przez W. A. Lasotę.

W niedzielę o godzinie 7 1/2 wieczór: „Traviata“, opera w 4 aktach Verdiego. Gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej, Augusta Dianni i Józefa Szymańskiego.

W poniedziałek 19 b. m. po raz trzeci: „Wolny strzelec“, opera romantyczna w trzech aktach (5 odsłonach) K. M. Webera. Gościnny występ Modesta Męcińskiego, Juliana Jeromina i trzeci występ Maryi Gembarzewskiej.

We wtorek 20 b. m. po raz drugi: „Cyganeria“, opera w 4 aktach G. Pucciniego. Gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej, Augusta Dianni i Józefa Szymańskiego.

We środę 21 bm. ku uczczeniu zjazdu uczestników powstania styczniowego, przedstawienie popularne (po cenach znizowanych): „Verbum nobile“, opera w 1 akcie Stan. Moniuszki, — „Wesele“ akt 3 z dramatu St. Wyspiańskiego i „Halka“ akt 1 z opery Stan. Moniuszki. Występ p. Maryi Gembarzewskiej, Heleny Otto, Józefa Szymańskiego i Juliana Jeromina.

We czwartek 22 b. m. po raz pierwszy: „Dyktator“, w 4 aktach z prologiem (osnute na tle wypadków 1863 r.) przez Jerzego Żuławskiego.

W piątek 23 bm. po raz pierwszy: „Monna Vanna“, sztuka

ka w 3 aktach Maurycego Maeterlincka. Występ Towarz. francuskiego z panią Georgettą Leblanc-Maeterlinck i A. Bertem Darmont w głównych rolach Monna Vanny i Prinzivalla.

Repertuar Filharmonii lwowskiej.

W sobotę 17 b. m.: „Wielki koncert filharmoniczny“ ze współudziałem Teresitty Carreno-Tagliapietra, pianistki i Artura Argiewicza, skrzypka. Program: I. 1. Smetana. Uwertura do op. „Poculunek“. 2. Bach. Koncert E-dur, odegra z tow. orkiestry A. Argiewicz. 3. Grieg. Koncert, odegra z tow. ork. T. Carreno. — II. 1. Berlioz. Ze symfonii fantastycznej „Epizod z życia artysty“ część 2. „Bal“ 2. Raff. Suita, odegra z tow. ork. A. Argiewicz. — III. 1. Chopin. a) Preludium, b) Nokturn, odegra Ter. Carreno. 2. Bizet. Uwertura do opery „Carmen“. (Początek o godzinie 6 1/2 wieczór).

W niedzielę 18 bm.: „Koncert popularny“ ze współudziałem Zofii Kubalówny, śpiewaczki. Program: I. 1. Marsz z opery „Tannhäuser“. 2. Liszt. Poemat symfoniczny „Prometeusz“. 3. a) Feliks. „Senne marzenia“, b) Gall. „Ptaszyno ma“, c) Niewiadomski. „Nie wiem sam“, odśpiewa Zofia Kubalówna, — II. 1. Czajkowski. Suita z baletu „Dziadek do orzechów“. 2. Saint-Saens. Koncert, odegra koncertmistrz Franciszek Schimusek. III. 1. Delibes. Arya z opery „Lakme“, odśpiewa Zofia Kubalówna. 2. Waldeufel. Wale „Powrót wiosny“.

We wtorek 20 bm.: „Koncert symfoniczny“.

We czwartek 22 b. m.: „Wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Stelli Dyez, wiolonistki i Mieczysława Grabczewskiego, artysty opery.

Repertuar teatru ludowego.

W niedzielę 18 b. m. o godzinie 3 1/2 popołudniu: „Dwie sieroty“, sztuka w 5 aktach D'Ennery.

W niedzielę o godzinie 7 wieczór po raz pierwszy: „Małżeństwo na próbę“, wodewil ze śpiewami A. Kuhna. Występ Solnickiego.

We czwartek 22 bm.: Uroczyste przedstawienie ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego po raz pierwszy: „Belweder“, sztuka w 5 aktach Bolesławicza.

W piątek 23 b. m. pierwsze przedstawienie dla dzielnicy gródzkiej w sali „Jad Charuzim“ ulica Bernsteina l. 11. po raz pierwszy: „Małka Schwarzenkopff“, sztuka w 5 aktach Gabryeli Zapolskiej.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

W niedzielę 17 b. m. (szósty występ p. H. Modrzejewskiej): „Gniazdo rodzinne“, sztuka w 4 aktach H. Sudermana.

We wtorek 20 b. m.: „Walka kobiet“, komedia w 3 akt. Scribego i Legouvégo. Gościnny występ Heleny Modrzejewskiej.

We środę 21 b. m.: „Warszawianka“, pieśń z r. 1831 St. Wyspiańskiego. Występ Heleny Modrzejewskiej „Jesiennym wieczorem“, obraz sceniczny w 1 akcie Józefa Maskoffa.

We czwartek 22 bm. jedyny występ grona artystów teatrów paryskich z panią: Georgette Leblanc (żona Maurycego Maeterlincka). „Monna Vanna“, dramat w 3 aktach Maurycego Maeterlincka.

W sobotę 24 bm.: „Marya Stuart“, tragedia w 5 aktach Fryd. Szyllera. Występ Heleny Modrzejewskiej.

W niedzielę 25 bm.: „Marya Stuart“, tragedia w 5 akt. Fryd. Szyllera. Występ Heleny Modrzejewskiej.

○ **„Dyktator“.** W teatrze miejskim odbywają się od dni kilku próby z dramatu p. n. „Dyktator“. Autorem jest p. Żuławski, jeden z najzdolniejszych między młodymi naszymi poetami. Pisał już powieści i poezye, które powszechną zwróciły uwagę. Dziś występuje z dramatem; to też pierwszy ten utwór budzi powszechne zajęcie. Autor starał się w swoim 4-aktowym dramacie, poprzedzonym prologiem przedstawić cały dziejowy tragizm wypadków r. 1863. Prolog, w którym występuje Nieznajomy i kilka osób fikcyjnych zawiera historyczną część sztuki. Sam dramat jest ściśle oparty na dokumentach i mieści w swych ramach wypadki od 18 lutego do 21 marca 1863, t. j. okres powstania od chwili poprzedzającej dyktaturę Langiewicza, aż do jego pogromu. Langiewicz zgodnie z prawdą maluje autor jako człowieka najlepszej chęci i woli, gorącego patriotę, ale pozbawionego energii i wiary i bynajmniej nie stojącego na wysokości dziejowego momentu. Jest to rola olbrzymia, która spoczywa na barkach Solskiego. Że jej sprostą pod każdym względem — nie wątpliwe. Drugą ważną rolę, pannę Pustowójtów, odegra pani Soliska. Około tych głównych postaci znajduje się cała galeria figur historycznych: Gen. Jeziorański, pułk. Czachowski, Leon Chrzanowski, gen. Waligórski, poseł Bentkowski, Kolakowski, Adam hr. Grabowski, pułk. Ulatowski, Winnicki, Rochebrune, Biechoński, jako 20-letni młodzieniec itd. W przedstawieniu bierze udział cały bez wyjątku personal męski. Nawet p. Kamiński zechciał przyjąć rolę Nieznajomego w prologu. P. Roman grać będzie proboszcza w Małogoszczy, a siostrzeńca jego odtworzy pani Morska. Inne role kobiece odegrają: pani Stachowiczowa, pani Bednarzewska i t. d. W sztuce nie występuje żaden Moskal. Wszyscy artyści będą dokładnie i wiernie ucharakteryzowani podług fotografii ówczesnych. Częścią dekoracyjną zajmuje się pilnie p. Jasiński. Wszystko zatem się składa, aby premiera „Dyktatora“ stała się zajmującym wypadkiem literackim.

○ **Z teatru.** W jutrzejszym przedstawieniu ulubionej przez naszą publiczność opery „Traviata“ wystąpią goście pp. Janina Korolewicz-Waydowa, August Dianni i Józef Szymański w swych popisowych partjach. — Wskutek wielkiego powodzenia, jakiego doznał „Wolny strzelec“, opera ta daną będzie w poniedziałek po raz trzeci, a publiczność, która dotąd opery tej nie słyszała zechce skorzystać z tej sposobności, ponieważ p. Męciński wkrótce ze Lwowa wyjedzie, gdyż musi na swe dawne stanowisko powrócić. — Tak samo i „Cyganeria“ przedstawioną będzie we wtorek po raz ostatni w tym sezonie, ponieważ p. ni Kliszewska, śpiewająca w tej pięknej operze partję Mussetty, z powodu nadwątłego zdrowia, uzyskała od dyrekcji teatru kilkutygodniowy urlop i musi z porady lekarzy przez cały ten czas zamieszkać w jednym z tutejszych zakładów hydropatycznych. — We środę, ku uczczeniu zjazdu uczestników powstania styczniowego, odbędzie się w teatrze popularne przedstawienie po cenach znizowanych. W program tego przedstawienia wchodzi: opera Moniuszki „Verbum nobile“, pierwszy akt „Halki“ z p. nią Gembarzewską i akt trzeci „Wesela“ Wyspiańskiego. — We czwartek, premiera „Dyktator“ przez Jerzego Żuławskiego. — Kasa teatralna od poniedziałku sprzedawać będzie bilety od razu na

dwa przedstawienia tej sztuki, jak również i na francuskie przedstawienie sztuki Maeterlincka „Monna Vanna“ z udziałem p. ni Georgetty Leblanc Maeterlinck, Alberta Darmont, Karola Germain i Pawła Daubry. artystów z Paryża.

○ **Operetka.** Wczoraj w operetce „Słodka dziewczyna“ występowała pani Łopatowska w roli Loli i wywiązała się dobrze z zadania, zwłaszcza pod względem wokalnym. Całemu jednak przedstawieniu brakowało jakiegoś humoru i werwy i nie dziwnego: śpiewano bowiem i grano wobec pustego prawie teatru. Pokazuje się, że nie trzeba nadużywać i dobrych rzeczy, nawet „Słodkiej dziewczyny“.

Uгода w Sejmie węgierskim.

Budapeszt. (TBk.) Po mowie premiera Szella, otrzymał Franciszek Kossuth od Izby pozwolenie na poczynienie uwag o deklaracji prezydenta ministrów. Nie widzi nic uspokajającego w tem, że nowa ugoda opiera się na tej samej podstawie, co poprzednia. Wykazuje różne braki, jakie zdaniem jego są w nowej ugodzie. Zapytuje, co się stanie, jeżeli ugoda nie zostanie w Austrii załatwiona jako ustawa — jak było za czasów Banffyego i Badeniego.

Prezes gabinetu Szell, zabrawszy głos, polemizował z zarzutami Kossutha, jakoby podwyższenie celów agrarnych nie miało dla Węgier żadnej korzyści i jakoby Węgry od zagranicy nie miały żadnych korzyści, ponieważ nie mogą co do celów przemysłowych dać wcale kompensaty.

Co do uwagi o „Korberze nr. 1“ i o „nr. 2“ oświadczył Szell, że nie zna „Korbera nr. 1 i 2“, któryby nie trzymał się tego, do czego się zobowiązał. Każdy dotychczasowy prezydent ministrów w Austrii szanował zarządzenia, wydane na podstawie § 14, aby zachować wspólność. Sprawa, co się stanie, gdy ugoda nie przyjdzie w Austrii do skutku jako ustawa, nie może być teraz przedmiotem dyskusji, gdyby ewentualnie to nastąpiło, będzie wtedy można mówić.

Po przejściu do porządku dziennego przyjęto w 3 czytaniu inartykulację wyroku w sprawie Morskieskiego Oka.

Wiedeń. (T. wl.) Korespondent „Die Zeit“ stwierdza, że ugoda wywarła we Węgrzech wszędzie jak najlepsze wrażenie. Nawet w kołach opozycyjnych powiadają, że ugoda nie jest gorszą aniżeli dotychczasowa, stronnictwa zaś rządowe uważają ją nawet za lepszą. Nie jest to jednak pocieszające dla Austrii, jeżeli Węgrzy są z ugody zadowoleni...

Rada państwa.

(Dep. „St. Polskiego“).

Wiedeń, 17 stycznia. (T. B. k.) O 6-taj rano przybywa prezydent hr. Vetter, który od dwóch dni był chory. Lewica powitała go bucznymi oklaskami. Vetter zajął miejsce prezydenta, wiceprez. Kaiser mógł odejść. Czeski radykał Kłofacz mówi dalej. W ciągu jego mowy często przychodziło do scysy. Mówi po czesku a przeważnie tak cicho, że nie nie słychać.

P. Mayreder (antysemita) do prezydenta: „Proszę udzielić głosu następnemu mowcy, teraz zdaje się już nikt nie mówi. Przecież mam prawo słyszeć, jeżeli mowca tu w Izbie przemawia“.

Erler (niem. post. siedzący blisko Kłofacza): „Jestem zaledwie na 3 kroki oddalony od mowcy, a nie słyszę prawie wcale jego głosu“.

Kasper (szenerowiec): „Jeżeli tak dalej pójdzie, można tu będzie poustawiać lalki poruszające tylko ustami, a nie trzeba będzie posłów“.

Kłofacz mówi dalej po czesku.

Pacher (szener.): „To przecież nie jest uzasadnienie nagłośni wniosku, mowca mówi już przeszło 2 godziny“.

Prezydent wzywa Kłofacza, aby głośniejsz mówił, ponieważ w każdym razie prezydent ma prawo wiedzieć przynajmniej, czy poseł wogóle mówi a on obecnie tego nie może osądzić, skoro Kłofacz tylko ustami porusza a głosu nie wydaje.

Kłofacz podnosi głos i mówi dalej po czesku.

Prezydent wzywa go, aby nie czytał mowy.

Kłofacz: Ja czytam tylko cyfry. Gdy Kłofacz czytał prawie pół godziny bez przerwy, prezydent znowu upominał go, aby nie czytał. Wreszcie Kłofacz przestał czytać i mówi dalej.

O g. 1/29 rano prezydent zwraca uwagę Kłofacza, że mówi już od 4 godziny, więc przecież już musiał wyczerpać temat uzasadnienia nagłośni. Wzywa mowcę, by trzymał się ściśle rzeczy, o której mowa.

Gdy Kłofacz skończył, zabrał głos Sehnal (rad. czes.) celem faktycznego sprostowania. Po kilku napomnieniach posła, by trzymał się ściśle ram faktycznego sprostowania, prezydent odebrał Sehnalowi głos. (Okłaski na lewicy).

Nagłośni wniosku Kłofacza odrzucono wszystkimi głosami przeciw 6 gł. czeskich radykałów i agraryszów.

O g. 9 rano zaczął mówić Czerny (rad. czeski), uzasadniając nowy naglący wniosek w spra-

wie nadzoru w szkołach. Mówi po czesku do tej chwili (godz. 11 rano).

Wiedeń. (T. B. k.) O godzinie pół do pierwszej z południa Czerny mówi dalej.

Wiedeń. (Tel. wł.). W tej chwili przyszło do układu z radykałami czeskimi pod egidą prezesa Izby Vettera. Radykali czescy zmęczeni już okropnie dotychczasową obstrukcją, zgodzili się na cofnięcie swoich pięciu wniosków nagłych, będących jeszcze na porządku dziennym, wyłączając jednak jeden tylko wniosek nagły, na którym im bardzo zależy. Wskutek tego układu odbędzie się jeszcze dziś pierwsze czytanie ustawy cukrowej i posiedzenie wkrótce będzie zamknięte.

Następne posiedzenie odbędzie się dopiero we środę.

Wiedeń. (Tel. wł.). Ugoda z Węgrami sprawa nawet w kołach niemieckich, przychylonych Koerberowi bardzo złe wrażenie. Koerber od Węgrów nie otrzymał właściwie żadnej koncesji, nie otrzymał nawet tego, o czym dużo pisano t. j. tak zwanej gwarancji lojalności t. zn. przychylonego wykonywania ugody przez Węgrów i zapewnienia, że ugoda będzie przez nich ściśle wykonywana. Koerber poprzestał tylko na platonicznym oświadczeniu Węgrów, że będą się o to starali i w tym duchu dadzą instrukcję swoim urzędnikom.

Wielką koncesję dla Węgier uczynił Koerber, uwalniając ich obligacje rentowe od podatku w Austrii a w zamian za to nie otrzymał nawet uwolnienia towarów austriackich od całego podatku transportowego węgierskiego, tylko od transportu Dunajem, tak, że podatek transportowy na kolejach węgierskich pozostaje nadal, jak był dotychczas. Trzeci zarzut spotkać może Koerbera za to, że sprawy konwencyi wspólnej renty nie zdołał nawet ostatecznie załatwić z rządem węgierskim. Co do importu zaś nierogacizny węgierskiej do Austrii, to koncesja ze strony Węgier jest także bardzo problematyczna, gdyż obostrzone środki weterynaryjne są zastrzeżone tylko na wypadek zarazy. Wykonanie zaś tych wszystkich środków pozostaje jak dotąd w rękach Węgrów i można się spodziewać, że będą wykonywane, jak dotąd, ze szkodą Austrii. Koncesje zatem na tem polu przez Koerbera uzyskane są bardzo wątpliwej jakości.

Wiedeń. (T. B. k.) P. Czerny zakończył swą mowę o godzinie 1. Potem następny mówca *contra* Sylwester rzekł się głosu. Na wniosek p. Wilhelm ma zamknąć dyskusję i wybrano mówców generalnych, którzy również rzekli się głosu.

Zabiera głos celem faktycznego sprostowania p. Choc, przemawia po czesku. (Godzina 1:30 posiedzenie trwa dalej.)

Wiedeń. (Tel. wł.). W Izbie poselskiej idzie dziś wszystko jak w domu wariatów. Przed chwilą oświadczył mi JE. Dawid Abrahamowicz i inni najwybitniejsi posłowie, że kompromis z radykałami czeskimi jest już zapewniony i że już za godzinę nastąpi pierwsze czytanie ustawy cukrowej.

Tymczasem w tej chwili (godzina 2) donoszą mi z dobrego źródła, że pakt z radykałami czeskimi jest bliski rozbicia, ponieważ niemieckie stronnictwo ludowe i niemieccy posłowie z Moraw żądają, aby czescy radykalni posłowie cofnęli wszystkie swoje wnioski nagłe, a oni właśnie chcą jeden wniosek nagły zatrzymać.

W tej chwili zwołał Derschatta posiedzenie niemieckiego stronnictwa ludowego, na którym ma zapasć rozstrzygającą uchwałę, czy zezwoli na warunek radykałów czeskich, czy też nie. Gdyby układ się rozbił, obstrukcja trwać będzie dalej, względnie załatwienie wniosków nagłych potrwa jeszcze 18 godzin, tak, że posiedzenie przeciągnie się do jutra do godziny 10 rano.

W kołach parlamentarnych sądzą jednak, że bądź co bądź przyjdzie do układu z radykałami czeskimi i że ustawa cukrowa jeszcze dziś przyjdzie na porządek dzienny.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 17 stycznia.

§. 14.

Budapeszt. (T. B. k.) „Pester Lloyd“ omawiając sprawę parlamentarnego załatwienia ugody w Austrii, podnosi, że wprowadzie na Węgrzech wszyscy, a przede wszystkim węgierski prezydent ministrów, liczy na to, że parlament austriacki nie rzeknie się swoich praw i ugody w drodze parlamentarnej załatwi, to jednak gdyby parlament austriacki chciał i nadal bawić się w obstrukcję, nie ulega wątpliwości, że ugoda i bez parlamentu stanie się ustawą.

Monarsze odwiedzin.

Petersburg. (T. B. k.) Na obiedzie galowym, wydanym na cześć niemieckiego następcy tronu w pałacu zimowym wygłosił car Mikołaj następujący toast: „Szczęśliwy, że mogę pana wśród nas powitać, jakoteż dziękując panu za tak miłe odwiedzinę piję zdrowie pańskich dostojnych rodziców, ich cesarstwa, cesarzowej i waszej królewskiej wysokości. Niemiecki następca tronu odpowiedział: Do głębi wzruszony słowami waszej cesarskiej mości, dziękuję serdecznie za przyjęcie, które na zawsze zostanie mi w pamięci i wnoszę kielich na cześć carstwa, carowej wdowy i rodziny.

Lord Roseberry mówi.

Plymouth. (T. B. k.) Na odbytem tutaj zgromadzeniu stronnictwa liberalnego wygłosił Roseberry mowę, w której podnosił konieczność gruntownej zmiany instytucji wojskowych w Anglii wobec trwale nieprzyjaznego usposobienia Europy dla Anglii. Tylko mało narodów posiada takiego Herkulesa, gotowego w każdej chwili nieść pomoc ojczyźnie, jakiego ma Anglia w Kitchenersze. Lecz trzeba się także postarać zorganizować wojsko i marynarkę. Roseberry omawiał następnie podróż Chamberlaina do Afryki południowej, którą pochwalił, i sprawę wenezuelską; ubolewał, że w tej sprawie Anglia inaczej postąpiła, aniżeli w dawniejszych wypadkach. Przypomniat, że w podobnym sporze z Nikaragwą Anglia wprost zwróciła się do Stanów Zjednoczonych, i w kilku dniach zapanował spokój; tym razem zaś połączyła się z Niemcami i użyła gwałtownych środków.

Plan zamachu.

Sofia. (T. wł.). „Wieczerna Poczta“ ogłasza facsimile listu obecnego ministra spraw wewnętrznych w Bułgarii Ludcanowa do znanego polityka bułgarskiego Cankowa. List pisany jest z Odessy i donosi w nim Ludcanowa, że komitet emigracyjny uchwalił zabić ks. Koburskiego, i że czyn ten będzie czynem patriotycznym. Dalej powiada, że „dziadzio“ (t. j. Cankow, który jest już bardzo wiekowym) zgodzi się na ten czyn. List nosi własnoręczny podpis Ludcanowa.

Z powodu ogłoszenia tego listu wielka sensacja w Sofii. Książę, który obawia się wpływów Cankowa i Ludcanowa jest ogromnie wzburzony i nie wie co począć.

Z za kulis dworskich.

Wiedeń. (Tel. wł.). Z rozmowy jaką miał korespondent „Die Zeit“ z zastępcą saskiej następczyni tronu Laschenalem wynika, że pisma przygotowawcze w sprawie sporu rozwodowego są już gotowe, że jednakże księżna Luiza nie nalega obecnie na rozwód tak bardzo jak przed kilku dniami. Adwokat Laschenal dawał bardzo wymijające odpowiedzi, z których między wierszami wyczytać było można, że ogień miłości ks. Luizy zdaje się trochę przygasa.

Frankfurt. (Tel. wł.). „Frankf. Ztg.“ zamieszcza pochlebną sylwetkę p. André Girona, w której powiada — na podstawie rozmowy z nim swego korespondenta genewskiego — że Giron nie jest bynajmniej owym „Svengalim, który zahypnotyzował księżną Trilby“, lecz „skromnym“ i pozbawionym wszelkiej zdobyczy donżuanery, „nieśmiałym“ młodzieńcem, którego niedająca się pohamować miłość postawiła dziś w położeniu dwuznacznym i niepewnym. Świadczenia szkolne Girona mają dowodzić, że dotychczas zajmował się on więcej „studiami“, niż przyjemnościami życiowymi. (Że i „studya“ mogą być rozmaite — o tem tak łaskawie dla głosnego dziś kochanka saskiej następczyni tronu usposobiony korespondent „Frankfurter Zeitung“ nie wspomina. *Red.*)

Walka kulturalna we Francji.

St. Brieac. (T. B. k.) Dziewięciu duchownym wstrzymano wypłatę pensji za to, że nauczali religii w dyalekcie bretońskim.

Parlament niemiecki.

Berlin. (T. B. k.) Parlament niemiecki przyjął wczoraj 141 głosami przeciw 67 rezolucję Specka co do zniesienia traktatów, przyznających niektórym państwom zbyt wysokie przywileje handlowe. Rezolucję socjalistów o robotach przemysłowych w zakładach karnych odrzucono.

Humbertowie.

Paryż. (Telegram własny). Śledztwo w sprawie Humbertów będzie wkrótce ukończone. Obwinieni zachowują się według dotychczasowej metody tj. nie dają żadnej odpowiedzi, albo też twierdzą, że wszystko pozapominali. Pani Humbert odpowiedziała podczas jej ostatniego przesłuchania sędziemu śledczemu z wielką emfazą: „Prawda, panie sędzio, wyjdzie na wierzch, a w pierwszym rzędzie, pan będzie bardzo zdziwiony, gdy sędziowie przysięgli zamiast mnie potępić, wydadzą wyrok uwalniający, ja wtedy z moim mężem opuszczę gmach sądowy i będę dalej prowadzić dotychczasowe moje życie pełne zaszczytów“. Sędzia ma jednak dowody w ręku, że sprawa nie tak pięknie pójdzie, jak pani Humbert zapowiada.

Jak stwierdzono, rolę mitycznego Roberta Crawforda odgrywał rzeczywiście Roman Daurignac, brat p. Humbert.

Rewolucja w Maroku.

Madryt. (T. B. k.) Posel hiszpański telegrafuje, że położenie w Fezie polepsza się stale.

Borysław. (T. wł.) (JK.) Żandarmeria tutaj

sza z gorączkowym natężeniem śledzi sprawców ostatniego pożaru. Ślady dotąd napotkane są jednak bardzo słabe i — muszą pozostać w tajemnicy. Faktem jednak jest, że na te ślady natrafiono i prawie nie ulega już wątpliwości, że ogień rzeczywiście został podłożony.

Po zamknięciu numeru.

— **O zawałone mosty.** W nr. 21 umieściliśmy wyjaśnienie, nadesłane nam ze strony kompetentnej, w sprawie odpowiedzialności za rozsypanie się 80 mostów na linii Kołomyja-Delatyn-Stefanówka. Ponieważ w tem wyjaśnieniu winę przypisano firmie Szymberski i Breiter wbrew dawniejszemu oświadczeniu tej firmy w naszym piśmie uczynionemu, przeto przedsiębiorstwo rzeczono nadsyła nam dla wyjaśnienia parę uwag polemicznych, które w imię bezstronności w głównej osnowie podajemy. Zarzut uczyniony firmie z powodu rekonstrukcji mostu i części linii Delatyn-Kołomyja jej zdaniem jest nieuzasadniony. „Autor notatki w nr. 21 sam podaje jako powód zepsucia powódź Prutu i bezwiednie lub też z umysłu zamiecha, że nie była to powódź pospolita, ale elementarna (*vis major*), i że podówczas kraj cały, powodzią nawiedziony, nieobliczalnie poniósł szkody i że także wtenczas ta część linii Delatyn-Kołomyja a raczej most o którym mowa, tak niefortunnie u zbiegu Prutu i dwóch górskich potoków są położone, że siła elementu 40.000 m³ nasypu ziemnego, 7.000 m³ muru i cała nawierzchnia wraz ze szynami i progami w przeciągu 20 minut z widowni znikły. Czy więc opisaną tu okoliczność można wziąć na karb złego lub też niesumiennego przeze mnie wykonania robót, zostawiam ocenie Szan. Redakcyi i szerszego ogółu.

Że naprowadzony przeze mnie moment niezłomnie prawdziwy jest, wymowny daje dowód ta okoliczność, że Wydział krajowy jako przełożona władza nasza najmniejszej winy ze strony naszej w tej mierze się niedopatrzył i wcale nas do odpowiedzialności nie pociągnął, aczkolwiek rok gwarancji podówczas jeszcze nie był minął i kaucya przedsiębiorstwa, a ponadto część należytości w ręku Wydziału krajowego się znajdowały.

Na tem zamykamy dyskusję w tej sprawie, schodzącej właściwie do znaczenia sporu między pp. Szymberskim i Breiterem a p. Uderskim o to, w jakim stosunku ponosić mają odpowiedzialność za wypadek.

— **Radca dworu prof. dr. Neusser** potwierdził w zupełności dyagnozę prof. Wiczzkowskiego, konstatając u ks. metropolity hr. Szeptyckiego zapalenie płuc, nerek i żył w nodze na tle influency. Stan jest prawie groźny, choć nastąpiło małe polepszenie. Prof. Neusser był dziś na śniadaniu u pp. Wiczzkowskich, na którym oprócz znakomitego lekarza byli także prof. Gluziński, prof. Ziembicki, poseł Kazimierz hr. Szeptycki, Kazimierz Skrzyński itd. Prof. Neusser odwiedzi dzisiaj także chorą hr. Alfredową Potocką, a jutro rano odjedzie do Wiednia.

Depesze handlowe z d. 17 b. m.

Wiedeń, 17 stycznia. Dziś o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117'15 Renta majowa 101'16, Węgierska renta koronowa 99'—, Akcje kredytowe 690'—, Kredytowe węgierskie 734'—, Bank anglo-austriack 275'—, Unionbank 544'—, Bankverein 481'50, Laenderbank 399'—, Kolej pań. 891'75 Lombardy 58'51 Elbenthal 458'—, Towarzystwo akcyjne broni 317'— Akcje tytoniowe 339' Alpiay 304'50 Rima Muranyi 487'50, Prager Elsen 1674'—, Losy tureckie 118'—, Ruble 253'—, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaje — Akcje gal. Banku hip, — 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1893 — 4% Listy zastaw, Banku kraj. —, Listy Tow. kredyt. ziemsk. —.

Uspokojenie bez ochoty.

Berlin, 17 stycznia. O godz. 12 m. 30 notowano: Kredyty 217'—, Disconto Commandit 193'—.

Uspokojenie niejednostajne.

Wiedeń, 17 stycznia. (Giełda zbożowa).

Pszonica na wiosnę 7'83 do 7'84, na maj-czerwiec — do —, Zyto na wiosnę 6'97 do 6'98, na maj-czerwiec 0'— do 0'—, Kukurudza na maj-czerwiec 0'— do 0'—, Owies na wiosnę 6'42 do 6'43, Rzepak na styczeń-luty 0'— do 0'—, na sierpień-wrzesień 0'— do 0'—.

Uspokojenie spokojne.

Pogoda piękna.

Budapeszt, 17 stycznia. Pszonica na kwiecień od 7'73 do 7'74, Zyto na kwiecień 6'68 do 6'69, Owies na kwiecień 6'18 do 6'17, Kukurudza na maj od 5'79 do 5'80, Rzepak na sierpień od 11'70 do 11'80.

Oferty mierne.

Chęć kupna ograniczona.

Uspokojenie lepsze.

Pogoda: zimno.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcyi która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Okulista Dr. WIKTOR REIS

Były lekarz klinik okulistycznych w Berlinie, Lwowie i w Paryżu. — Ordynuje przedp. od 12—1 i od 139 3—5 popoł. ul. Jagiellońska 17.

prof. dr. Szymonowicz

637 2—1 ordynuje znowu jak dawniej

w chorobach uszu, nosa i gardła

od 3—4 ul. Pańska 4.

Sławna kapela „cygańska“

611 7—1 koncertuje od dzisiaj codziennie

w kawiarni teatralnej.